

Rozmowa – My, Romowie, żyjemy w Polsce od ponad 600 lat **str. 2**



FOT. WIKIPEDIA.PL

Niedobory PRL tworzyły rajskie warunki dla przemytu. Przemycano kożuszki, kryształ, biseptol a nawet politurę do mebli – str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Czwartek
9.04.2026

Nr 82 (5840)
Nakład: 4.175 egz.

www.gk24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

ŚWIAT

Zawieszenie broni na Bliskim Wschodzie. Co zrobiły i na co zgodziły się USA i Iran? **str. 7**



FOT. PAP/EP/ROBERT HIGEDUS

Ostatni bój oddziału „Ścigacz”

Ofensywa styczniowa Armii Czerwonej i formalne rozwiązanie szeregów AK oznaczały w wielu miejscach przerwę w działalności struktur niepodległościowego podziemia **str. 5**

Kraj. Kłopoty posła Krzysztofa Szczuckiego. Do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko niemu **str. 6**

Świat. J.D. Vance oskarża europejskich przywódców i Zełenskiego **str. 7**

KOSZALIN PIĄTY TERMIN NA OTWARCIE OFERT

Spalarnia śmieci bez rozstrzygnięcia

Jakub Roszkowski
Koszalin

Dwa miesiące temu, w lutym, mieliśmy poznać wykonawcę spalarni odpadów w Koszalinie. Obiekt, który ma utylizować śmieci z całego regionu i dostarczać ciepło koszalinianom, nie ma jednak szczęścia. Dwa pierwsze przetargi zostały zakończone bez rozstrzygnięcia, było za drogo. Teraz jeden z zainteresowanych złożył protest.

Chodzi o spalarnię odpadów, którą miasto planowało wybudować już 15 lat temu. Wtedy jednak projekt wstrzymano ze względu na protesty mieszkańców. Z czasem jednak opór zdecydowanie zelżał, świadomość ekologiczna wzrosła, więc miasto do sprawy wróciło w 2022 roku. Samorząd otrzymał wtedy ponad 200 milionów złotych dofinansowania na budowę spalarni – 70 mln zł z unijnych funduszy i 130 mln zł taniej pożyczki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Zostały ogłoszone łącznie dwa przetargi, ale żaden nie wyłonił wykonawcy. Ich oferty zdecydowanie wykroczyły poza możliwości finansowe Koszalina, niektóre nawet dwukrotnie. Miasto zmodyfikowało więc nieco warunki zamówienia – zmieniono specyfikację techniczną tak, by oferty wykonawców mogły być niższe – i na koniec grudnia 2025 roku ogłoszono nowy przetarg z terminem złożenia ofert i ich otwarcia na 26 lutego. Nic z tego jednak nie wyszło. Najnowszy, piąty już termin otwarcia ofert, to 14 kwietnia.

Firma, zainteresowana budową spalarni w naszym mieście, złożyła odwołanie do Krajowej Izby Odwoławczej na postępowanie przetargowe w zakresie specyfikacji warunków zamówienia – wyjaśniał nam niedawno Tomasz Sobieraj, prezydent Koszalina.



FOT. JAKUB ROSZKOWSKI/ARCHIWUM

Spalarnia ma powstać na działkach przy ul. Cegielskiego w Koszalinie

Odwołującym była spółka Eneris Re-Energia z Warszawy, która zarzucała Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej w Koszalinie (to PGK ogłosiło przetarg na budowę spalarni), że „treść warunków zamówienia, w szczególności treść SWZ (specyfikacji warunków zamówienia) wraz z załącznikami, uniemożliwia odwołującemu złożenie oferty w postępowaniu (samodzielnie ani w konsorcjum), gdyż wprowadza nieproporcjonalny warunek, który eliminuje z udziału w postępowaniu wykonawców zdolnych do wykonania zamówienia”.

W skrócie: odwołujący – tłumaczy nam urzędnicy – mógł ponieść szkodę w postaci utraconych korzyści, które mógłby uzyskać, gdyby wziął udział w przetargu i go wygrał.

Odwołanie było obszerne, liczyło 18 stron. Ale ostatecznie na biurko prezesa KIO nie trafiło.

Firma wycofała ten protest – mówi nam dziś Robert Wójciak, wiceprezes spółki PGK Koszalin. – Dlatego wierzę, że termin 14 kwietnia jest już niezagrożony. Inna sprawa czy wybierzemy wtedy wykonawcę. To okaże się dopiero po otwarciu ofert – uzupełnia.

Ratusz – słyszymy – nawet jeśli pój-

dzie nie po jego myśli, nie złoży jednak broni. Bo spalarnia jest potrzebna nie tylko miastu, ale całemu regionowi. Od 2030 roku musimy wszyscy zacząć już rzetelny recykling i zdecydowanie ograniczyć składowanie odpadów. Spalarnia będzie więc podstawą spełnienia tych wymogów. Ma powstać na dwóch działkach położonych przy ul. Cegielskiego, na obrzeżach Koszalina, po sąsiedztwie z zakładem karnym na terenie strefy ekonomicznej. Powstać ma obiekt o wydajności aż 30 tysięcy ton odpadów rocznie, o kaloryczności szacowanej na 12,9 MJ/kg. Rocznie ma zapewnić wytworzenie ponad 170 tysięcy GJ energii cieplnej oraz ponad 11 tysięcy MWh energii elektrycznej. Dodajmy, że takie spalarnie nie są objęte opłatami za emisję dwutlenku węgla. A spalane są w nich odpady takie, które nie nadają się już do recyklingu, kompostowania, ale mają wartość energetyczną.

Zgodnie z założeniami do koszalińskiej spalarni będą trafiać odpady powstające w Koszalinie, gminach powiatu koszalińskiego i kilku innych miastach regionu, między innymi z Kołobrzegu, Białogardu, Darłowa. Wstępne porozumienia z tymi samorządami są już zawarte.

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Uśmiech śmierci, czyli pole bitwy sprzed lat. Niezwykłe odkrycie archeologów w regionie

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

My, Romowie, żyjemy w Polsce od ponad 600 lat. Chcemy mieć te same prawa i obowiązki

Mira Suchodolska
Rozmowa

z Romanem Kwiatkowskim, prezesem Stowarzyszenia Romów w Polsce

Dlaczego Romowie, a nie Cyganie? Przecież ta druga nazwa ma swoje historyczne uzasadnienie.

Przede wszystkim - my nigdy nie byliśmy Cyganami. To nazwa nadana z zewnątrz, obca. Wywodzi się ze średniogreckiego „athinganoi” (czyli Egipcjanie), ale to nie jest nasze własne określenie. My urodziliśmy się jako Romowie i tak o sobie mówimy. Kiedyś rzeczywiście bywało tak, że między sobą używaliśmy słowa „Romowie”, a na zewnątrz nie reagowaliśmy na „Cygany”. Starsze pokolenie często się z tym godziło, traktowało to jako coś zastanego. Ale to się zmieniło - i to bardzo wyraźnie. Pamiętam sytuację z Jerzym Ficowskim podczas spotkania w Gorzowie w latach 90. To był autorytet, człowiek ogromnie zasłużony dla naszej kultury. Kiedy jednak zwracał się do nas jako „Cygany”, poprosiłem go publicznie, żeby tego nie robił. Podkreśliłem, że nie odbieramy tego jako obrazy, ale chcemy być nazywani tak, jak sami siebie określamy - Romami. Najpierw zareagował emocjonalnie, ale potem przyznał nam rację. Zresztą już wcześniej, po pogromie Romów w Koninie, sam pisał, że używa słowa „Cyganie”, choć wie, że właściwie powinien mówić „Romowie”. To pokazuje moment przejścia - od nazwy narzuconej do własnej tożsamości. Dziś to jest standard - w administracji, instytucjach europejskich, w języku oficjalnym.

Ilu Romów właściwie jest w Polsce? Dane są rozbieżne. Bo nikt nas nigdy naprawdę nie policzył. I to nie jest tylko problem Polski, ale całej Europy. Mówi się o 6-12 milionach Romów - to ogromna rozpiętość, która pokazuje



FOT. STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Roman Kwiatkowski: - Moje dzieci nie potrzebowały żadnych specjalnych programów, żadnych „ułatwień dla Romów”

skalę niewiedzy. W Polsce przed 1989 rokiem podawano około 20-25 tysięcy. Dziś oficjalnie mówi się o około 20 tysiącach, ale moim zdaniem realnie to ponad 30 tysięcy obywateli. Spisy powszechne są zaniżone, bo wiele osób nie deklaruje swojej tożsamości. I trudno się temu dziwić, jeśli przez lata ta tożsamość była powodem stygmatyzacji.

Sprawdziłam dane dotyczące edukacji. Wynika z nich, że tylko 3-4 proc. Romów ma wykształcenie wyższe, a większość kończy edukację na podstawówce. To prawda? Częściowo tak, ale bez kontekstu te liczby są po prostu krzywdzące. Przez dziesięciolecie dzieci romskie były masowo kierowane do szkół specjalnych. I to nie dlatego, że miały jakiegokolwiek deficyty, tylko dlatego, że stosowano wobec nich nieadekwatne testy psychologiczne - niedostosowane kulturowo i językowo. To była systemowa krzywda. Wyobraźmy sobie dziecko, które wychowuje się w innym środowisku językowym, trafia na test skonstruowany dla innej grupy i na tej podstawie uznaje się, że ma „niedorozwój”. To absurd. My przeprowadziliśmy badania - z udziałem niezależnych ekspertów - które pokazały jasno: problemem nie były dzieci, tylko narzędnia diagnostyczne.

Dopiero po latach państwo się do tego przyznało. Za czasów minister edukacji Katarzyny Hall klasy romskie zaczęto wygaszać. Dziś sytuacja się poprawia. Mamy studentów, absolwentów uczelni, ludzi nauki. Ale to jest proces długofalowy. Nie da się odrobić dekad zaniedbań w kilka lat.

Wciąż jednak słyszymy o wczesnych małżeństwach i porzucaniu szkół przez dziewczęta. Czynie koliduje ze współczesnością?

To jest właśnie przykład uproszczenia, które prowadzi do stereotypów. Romanipen to system wartości, ale nie kodeks karny. On niczego nie narzuca w taki sposób, jak się często przedstawia. Można go interpretować - i to się dzieje. To trochę jak z interpretacją religijnych tekstów. Jeśli ktoś przeczyta Torę wybiórczo, może dojść do bardzo różnych wniosków - ale to nie znaczy, że cała społeczność funkcjonuje według jednego, skrajnego odczytania. Dziś młode Romki chcą studiować, pracować, być niezależne. Internet, dostęp do wiedzy, zmiany społeczne - to wszystko działa. Oczywiście, zdarzają się przypadki wczesnych małżeństw. Ale one występują także w innych środowiskach - i nikt nie buduje na tej podstawie obrazu całej grupy.

Mówi pan o zmianie pokoleniowej. Na ile to są obserwacje ogólne, a na ile własne doświadczenie?

To jest jedno i drugie. Ja to widzę nie tylko jako działacz, ale przede wszystkim jako ojciec. Moje dzieci są najlepszym dowodem na to, jak bardzo zmieniła się rzeczywistość. Wychowywałem je w szacunku do naszej kultury, do Romanipen, ale jednocześnie od początku było dla mnie jasne, że najważniejsza jest edukacja i samodzielność. Najmłodsza córka studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim i to jest dla mnie bardzo ważne. Bo to pokazuje, że młode pokolenie Romów nie chce być zamykane w jednej

roli, w jednym temacie. Oni chcą żyć normalnie - rozwijać się, wybierać swoją drogę, nie być definiowani wyłącznie przez pochodzenie. I powiem coś jeszcze: moje dzieci nie potrzebowały żadnych specjalnych programów, żadnych „ułatwień dla Romów”. Potrzebowały normalnych warunków - dostępu do edukacji, spokoju i braku uprzedzeń.

Dlatego ja zawsze powtarzam: nie róbcie z nas projektu społecznego. Dajcie nam normalnie żyć, a resztę zrobimy sami.

Bezrobocie wśród Romów bywa bardzo wysokie, w niektórych miejscach sięga nawet 80 proc.

To prawda, ale trzeba powiedzieć jasno: przyczyny są złożone. Po pierwsze - kwalifikacje. Jeśli ktoś został źle wyedukowany, nie ma narzędzi do wejścia na rynek pracy. Po drugie - stereotypy pracodawców. Nadal funkcjonuje przekonanie, że Rom to ktoś nieprzewidywalny, niekompetentny. To nieprawda, ale działa. Po trzecie - brak zaufania po obu stronach. Bo stereotypy działają w dwie strony - Romowie też mają swoje wobec większości. Natomiast kluczowe jest coś innego: my chcemy być oceniani jak wszyscy inni - po kompetencjach. Jeśli ktoś ma kwalifikacje, doświadczenie, umiejętności, to powinien dostać pracę. Jeśli ich nie ma - powinien je zdobyć. Ale pochodzenie etniczne nie może być ani przeszkodą, ani przywilejem.

Spółeczność romska nie jest jednolita. Jakie są podziały?

Jak w każdej społeczności. Mamy konserwatystów, liberałów, osoby bardzo tradycyjne i bardzo nowoczesne. Ale to nie jest podział, który nas rozbija. Warto przy tym pamiętać, że społeczność romska w Polsce nie jest jednorodna. Funkcjonuje kilka grup, z których najbardziej rozpoznawalne to Polska Roma, Bergitka Roma (Romowie karpaccy), a także

grupy wywodzące się z Europy Środkowej, jak Kełdera-sze czy Lowarzy. Różnią się one historią, stopniem zachowania tradycji, stylem życia, a także doświadczeniami społecznymi. Polska Roma przez wieki prowadziła bardziej wędrowny tryb życia i w większym stopniu zachowała tradycyjny kodeks Romanipen, co przekłada się na silniejsze przywiązanie do norm obyczajowych. Z kolei Bergitka Roma od dawna funkcjonowała w osiadłych społecznościach, częściej podejmując pracę najemną. Te różnice nie oznaczają podziałów - raczej pokazują bogactwo i wewnętrzną różnorodność tej samej kultury. To tak jak w Polsce - są różnice regionalne, różne poglądy polityczne, różne style życia. A jednak mówimy o jednym społeczeństwie.

PRL i przymusowe osiedlanie Romów - to była opresja?

Tak, choć trzeba powiedzieć uczciwie - w Polsce było łagodniej niż w innych krajach bloku wschodniego, gdzie stosowano brutalne metody, łącznie z więzieniami i konfiskatą majątku. Ale to nadal była ingerencja w sposób życia. Pamiętam to z dzieciństwa: kontrole, spisy, przymusowe działania administracyjne. Całe rodziny były ewidencjonowane, fotografowane, brano od nas odciski palców, sprawdzano. Każdy Rom miał swojego „opiekuna” z ramienia państwa. To zostawia ślad. Gdyby nie osoby takie jak Julian Tuwim czy Jerzy Ficowski, które wstawiały się za Romami na poziomie centralnym, sytuacja mogłaby być znacznie gorsza - jak w Czechosłowacji czy Rumunii.

Dlaczego tak ostro reaguje pan na podawanie narodowości sprawców przestępstw?

Bo to jest początek stygmatyzacji. Jeśli ktoś popełnia przestępstwo, odpowiada jako jednostka. Podawanie przez media jego pochodzenia etnicznego powoduje, że odpowiedzialność przenosi się

na całą społeczność. A historia pokazuje, dokąd to prowadzi. Dziwnym trafem nigdy nie podaje się narodowości w przypadku popełnienia przestępstwa przez obywatela polskiego, ale innej niż romska narodowości. Przypominam, że ustawa z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym wymienia 13 mniejszości narodowych i etnicznych. Nie jest to przypadek. Zareagowała na to Rada Etyki Mediów, wydając specjalne oświadczenie.

A jak Romowie reagują na przestępców ze swojej grupy etnicznej?

Jak mają reagować? Od tego są sądy i policja. Nie ma zbiorowej odpowiedzialności.

Integracja Romów - trudny temat?

Ja bym powiedział - źle postawione pytanie. My żyjemy w Polsce od ponad 600 lat, pierwsza informacja o polskich Romach pojawiła się w 1401 roku. Z kim mamy się integrować? To nie jest kwestia integracji, tylko równego traktowania. Chcemy mieć te same prawa, te same obowiązki - i możliwość zachowania własnej kultury. Nikt nie każe innym mniejszościom rezygnować z tożsamości.

Czego oczekujecie od państwa?

Po pierwsze - żeby państwo przestało nas traktować jak problem do rozwiązania. Po drugie - żeby zaczęło respektować Konstytucję. Artykuł 32 mówi jasno o równości obywateli wobec prawa. Po trzecie - żeby wspierało to, co naprawdę jest zagrożone: naszą kulturę, język, archiwizację, dziedzictwo. I jeszcze jedno - żeby politycy przestali wykorzystywać Romów jako temat zastępczy albo narzędzie do budowania podziałów. Bo to oni - niezależnie od tego, jaka opcja polityczna rządzi - często podsycają konflikty, których w rzeczywistości nie ma. (PAP)

nasz REGION

BIAŁOGARD

Unijna dotacja na zbiornik retencyjny w Białogardzie wyniesie ponad 700 tysięcy złotych, całość ma kosztować 850 tysięcy złotych, za te pieniądze zostanie wyremontowany zbiornik retencyjny przy ul. Szpitalnej w Białogardzie. Umowa na projekt „Zielono-niebieska infrastruktura na terenie miasta Białogard” została podpisana przez burmistrz Emilię Bury oraz wicemarszałka województwa Jakuba Kowalika.



DYŻURNY GŁOSU
Marzena Góra,
tel. 94 347 35 52

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Koszalińskiego” w Koszalinie przy ulicy Partyzantów 17 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gk24.pl

Rozrusznik serca przy szkielecie

Marzena Góra
Szczecinek

Do makabrycznego odkrycia doszło w miniony poniedziałek. Na terenie stawów przy ul. Narutowicza znaleziono ludzką czaszkę. W toku śledztwa ujawniono kolejne fragmenty szkieletu.

Trwają działania policji oraz prokuratury dotyczące odnalezionych na stawach przy ul. Narutowicza ludzkich szczątków. W trakcie prac na miejscu zdarzenia pojawił się przełom. Funkcjonariusze odnaleźli rozrusznik serca, który może znacznie pomóc w śledztwie przy ustalaniu tożsamości.

- Przy szczątkach znaleziono rozrusznik serca. Może on pomóc w identyfikacji, ponieważ tego typu urządzenia są rejestrowane, a szpitale prowadzą dokumentację ich wszczepiania. Trzeba jednak potwierdzić, czy rozrusznik rzeczywiście należał do tej osoby - mówi nam prok. Ewa Dziadczyk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

Wcześniej pracujący na miejscu śledczy odnaleźli „niemal cały szkielet”, w tym



W poniedziałek ludzkie szczątki znaleziono przy stawach przy ul. Narutowicza

czaszkę, kości długie i miednicę. W miejscu znaleziska były także fragmenty odzieży, m.in. skarpety oraz bielizna. Wstępne ustalenia wskazują, że odnalezione szczątki należą do mężczyzny.

- Wszystko zostało zabezpieczone do dalszych badań identyfikacyjnych. Obecnie sprawa jest na wczesnym etapie i prowadzone są czynności

mające ustalić, do kogo należały te szczątki. Szczątki zostały odnalezione na terenie, gdzie wcześniej prowadzone były prace ziemne, dlatego ich układ był zaburzony - ziemia była przemieszana, co może utrudniać analizę. Na tym etapie nie można jeszcze określić, jak długo szczątki znajdowały się w tym miejscu. Wstępnie można wykluczyć, że pocho-

dzą z czasów wojny, m.in. ze względu właśnie na obecność rozrusznika, natomiast dokładny czas będzie możliwy do ustalenia dopiero po szczegółowych badaniach przez biegłych - dodaje prok. Ewa Dziadczyk w rozmowie z nami.

Przypomnijmy, Tego makabrycznego znaleziska dokonał w miniony poniedziałek wędkarz, który zauważył na brzegu

zbiornika ludzką czaszkę. Mężczyzna natychmiast powiadomił służby. Na miejscu skierowano policję, która prowadziła czynności pod nadzorem prokuratora. W trakcie przeszukiwania terenu funkcjonariusze odnaleźli także inne fragmenty szkieletu oraz części odzieży. Teren został zabezpieczony, a śledczy sprawdzają, czy w ziemi mogą znajdować się kolejne szczątki.

Sprawą zajmuje się prokuratura, która wszczęła śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci. Śledczy podkreślają, że na obecnym etapie nie są jeszcze znane dokładne okoliczności śmierci ani czas, jaki upłynął od zgonu. Wykluczono natomiast, aby szczątki pochodziły z okresu II wojny światowej. Do czasu zakończenia czynności śledczych prace w rejonie znaleziska zostały wstrzymane.

W najbliższym czasie przeprowadzone zostaną specjalistyczne badania, w tym analizy antropologiczne i genetyczne, które mają pomóc w ustaleniu tożsamości zmarłego oraz przebiegu zdarzeń. W identyfikacji zdecydowanie może pomóc odnaleziony przy szczątkach rozrusznik serca. ©P

KRÓTKO

KOSZALIN

O grubości bez przepraszania. Spotkanie w Koszalinie

Koszaliński oddział Głównej Biblioteki Lekarskiej zaprasza na spotkanie autorskie z Natalią Skoczylas i Urszulą Chowaniec wokół ich książki „Grubancypacja. O grubości bez przepraszania”. Natalia i Ula - działając jako Vingardium Grubiosa - zostały umieszczone przez „Wysokie Obcasy” na liście Śmiała 2021 i wyróżnione w 2022 roku przez „Newsweek” tytułem wyjątkowych Polek, które próbują zmienić świat. Duet Vingardium Grubiosa nominowany był również w plebiscywie Ofeminin Influence Awards (2022) oraz otrzymał tytuł Kobiety Roku Glamour (2022) w kategorii e-aktywizm. Natalia i Ula są także autorkami głośnego raportu „Nie myślała Pani o schudnięciu?”. Są to doświadczenia grubych osób w kontakcie z ochroną zdrowia (2023).

Wydarzenie będzie miało miejsce 10 kwietnia (piątek) w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Koszalinie, przy ul. Racławickiej 15-17, w budynku M, na drugim piętrze. Początek spotkania o godz. 17. Wstęp wolny.

©P

SZCZECINEK



Kartę Mieszkańca „Mój Szczecinek” wyrabia się tylko raz, ale jej Pakiety mają określony czas ważności. Pakiet Mieszkańca jest ważny przez rok lub dwa lata, natomiast Pakiet Seniora dla osób po 60. roku życia - przez pięć lat. Mieszkańcom, którzy wyrobili Kartę w pierwszych tygodniach po jej wprowadzeniu i nie zaznaczyli stałego zameldowania, właśnie teraz kończy się ważność Pakietu Mieszkańca. Można go przedłużyć przez internet lub w jednym z Punktów Obsługi Kart.

AUTOPROMOCJA



Nie przegap piątku

gk24.pl

REKLAMA

0011506213

Burmistrz Mielna

informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mielnie przy ul. B. Chrobrego 10 wywieszono na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do:

1. Oddania w użyczenie:

- cz. dz. nr 913, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 863/4, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 360/14, obręb Sarbinowo,
- cz. dz. nr 359, obręb Gąski,
- cz. dz. nr 202/7, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 193/177, obręb Gąski,
- cz. dz. nr 185/30, obręb Gąski,
- cz. dz. nr 182/1, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 140/1, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 79, obręb Mielno.

2. Dzierżawy w drodze bezprzetargowej:

- cz. dz. nr 213/9, obręb Mielno.

3. Sprzedaży w drodze bezprzetargowej:

- dz. nr 102/17, obręb Mielno,
- dz. nr 130/58, obręb Gąski.

REKLAMA

0011506143

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Bobolic

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Bobolice, które odbędą się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobolicach, ul. Ratuszowa 1, sala nr 5 (parter), 12 maja 2026 r.

- I przetarg ustny nieograniczony o godz. 9:00 na sprzedaż lokalu użytkowego nr 4 składającego się z pomieszczenia świetlicy i WC z przedsiłoniem o powierzchni 51,24 m², położonego w budynku wielorodzinnym nr 39 w miejscowości Gozd oraz udział wynoszący 76/1000 części w działce gruntu nr 81/2 o powierzchni 0,2171 ha, obręb 0092 Gozd, Gmina Bobolice. **Cena wywoławcza: 48 140,00 zł.**
- I przetarg ustny nieograniczony o godz. 10:00 na sprzedaż działki nr 80/2 o powierzchni 0,07 ha, zabudowanej wolnostojącym budynkiem magazynowym - spichlerzem o powierzchni użytkowej 1188,68 m². Dla działki nr 80/2 prowadzona jest księga wieczysta numer KO11/00016689/0. **Cena wywoławcza: 182 000,00 zł.**

1. Wadium w wysokości 10% należy wnieść najpóźniej do dnia 6 maja 2026 r. włącznie (z zaznaczeniem, której nieruchomości dotyczy) przelewem bankowym środków pieniężnych na rachunek Gminy Bobolice: PKO BP SA Oddział I w Koszalinie nr PL 21 1020 2791 0000 7102 0287 3115

2. Ogłoszenia zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargów wywieszono są na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobolicach przy ul. Ratuszowej 1 (II piętro) oraz na stronie internetowej: www.bobolice.pl oraz www.bip.bobolice.pl

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Bobolicach, ul. Ratuszowa 1, 76-020 Bobolice, pokój nr 19A, tel. 94 34 58 422, e-mail: grunty@bobolice.pl

KRÓTKO

KOSZALIN

Rower, hulajnogę za darmo oznakują ci policjanci

Zupełnie za darmo policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie oznakują nam wartościowe przedmioty, które mogą stać się łupem dla złodzieja. Rozpoczęła się tegoroczna akcja darmowego znakowania nie tylko rowerów, ale wszystkich wartościowych przedmiotów, które są naszą własnością, a mogą wpaść w niepowołane ręce.

- Oczywiście najwięcej wciąż jest rowerów, które mieszkańcy regionu chcą oznakować, ale znakujemy także hulajnogi, wózki dla osób z niepełnosprawnościami, rolki - wymienia aspirant Izabela Sreberska z KMP Koszalin. Oznakowany sprzęt - to zazwyczaj seria cyfr - używa odpowiedni certyfikat, a wspomniany numer trafia do policyjnego systemu.



FOT. KMP KOSZALIN

Dzięki temu łatwiej go będzie później zidentyfikować.

Znakowanie odbywa się w każdą środę w godzinach 14-18 w Komendzie Miejskiej Policji w Koszalinie przy ul. Słowackiego 11. Aby wykonać graver na przedmiocie, właściciel musi jedynie dysponować dowodem zakupu tego przedmiotu oraz swoim dowodem osobistym. - Zapraszamy mieszkańców całego regionu do skorzystania z naszej oferty i po prostu zadbania o bezpieczeństwo swojego mienia - zachęca aspirant Sreberska. **QBA**

Samorządy muszą zabiegać o lekarzy rodzinnych

Tomasz turczyn
Region

Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo włączył się w pomoc przyciągnięcia do nadmorskiego Darłowa lekarzy rodzinnych. Samorządowiec mówi, że jest ich deficyt i stąd jego starania. To kolejna taka próba.

Wcześniej o to samo zabiegał samorząd miasto Darłowo przy wsparciu Starostwa Powiatowego w Sławnie i Szpitala Powiatowego. Tymczasem w Sławnie w przychodni NZOZ Medyk udało się zatrudnić dwie lekarki, ale tylko na kilka godzin. To i tak jest bardzo dobra wiadomość.

Problem z dostępnością do lekarzy rodzinnych w Darłowie i gminie Darłowo wrócił, jak bumerang na obrady Rady Gminy Darłowo.

- Jest kłopot z dostępnością do lekarzy rodzinnych i w związku z tym spotkałem się z zewnętrzną spółką medyczną. I tu dobra wiadomość jest taka, że jest w Darłowie nowy lekarz na okresie próbnym. To osoba z zewnątrz - mówi Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo.

Włodarz dodaje, że spółka szuka kolejnych lekarzy do przychodni rodzinnej.

- W Darłowie i gminie Darłowo jest trudno o nowych medyków. Przy różnych okazjach sygnalizują to też nasi



FOT. TOMASZ TURCZYN

Maciej Radzik mówi, że przyciągnąć lekarzy do małych miejscowości jest bardzo trudne

mieszkańcy - dodaje wójt. - Stąd też spotkaliśmy się z inną przychodnią z zewnątrz. Zachęcaliśmy do wejścia na nasz rynek. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

To kolejna taka próba. Wcześniej lekarzy starał się przyciągnąć samorząd miasto Darłowo i Starostwo Powiatowe w Sławnie przy wsparciu Szpitala Powiatowego w Sławnie. Efektem jest nowa przychodnia (Darłowo wyremontowało budynek pod kątek standardów przychodzi lekarskiej) w Darłowie w dawnym budynku dworca PKP w Dar-

łowie, która rozpoczęła działalność pod koniec ubiegłego roku od...

- Na początek szpital zorganizował przyjęcia w ramach poradni ortopedycznej przez dwa dni w tygodniu, w poniedziałki i czwartki - informuje Wojciech Wiśniowski, starosta sławieński, który wspólnie z Tomaszem Walaskiem, dyrektorem sławieńskiego szpitala poszukuje kolejnych specjalistów.

- Z dużą dozą prawdopodobieństwa przed wakacjami w przychodni będzie jeszcze chirurg - zapowiada Tomasz Wa-

lasek. Do poradni ortopedycznej można zgłaszać się telefonicznie przez rejestrację Szpitala Powiatowego w Sławnie, tel. 59 810 63 40.

Maciej Radzik, szef NZOZ Medyk w Sławnie mówi, że zatrudnienie lekarzy rodzinnych do małych miejscowości nie jest łatwe. - Rynek medyczny jest taki, że duże miasta wchłaniają lekarzy, bo takie jest na nich zapotrzebowanie. Młodzi lekarze nie chcą trafiać do małych ośrodków. Czyli do małych miasteczek takich, jak na przykład Sławno - mówi Maciej Radzik. - Wolą duże miasta, gdzie jest dla nich więcej możliwości. Więcej możliwości na rozwój zawodowy, ale i także więcej możliwości na spędzenie wolnego czasu. W czasach PRL młodzi lekarze trafiający do małych miast dostawali mieszkania i to był dla nich magnes, który ich wiązał z daną miejscowością. Tak też działało w Sławnie.

Maciej Radzik dodaje, że udało mu się zatrudnić dwie nowe lekarki do przychodni w Sławnie, ale tylko dodatkowo na kilka godzin. To oznacza, że pracują one jeszcze w innym miejscu.

- Dwie nowe lekarki na kilka godzin zamiennie i tak bardzo poprawiają naszą sytuację w przychodni. Dostępność do lekarzy rodzinnych jest znacznie lepsza - mówi.

©P

Wyrazy szczerego współczucia

Pani Katarzynie Gądek

z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy z MGOPS w Sianowie

0011506893

Głęboko zasmuceni

żegnamy naszą wieloletnią pracownicę, koleżankę

Panią Katarzynę Andrzejczuk

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Zarząd i współpracownicy
firmy JES Opakowania w Koszalinie

0011506950



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 7 kwietnia 2026 roku odszedł Kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek, Brat i Wujek

śp. Mieczysław Starościak

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się Mszą Świętą z wystawieniem trumny w kościele pw. Św. Wojciecha w sobotę 11 kwietnia 2026 roku o godzinie 11.00. Po Mszy odprowadzimy Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie. Pograżona w smutku rodzina

0011506692

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu Piotrowi Bartkiewiczowi

członkowi Rady Uczelni Politechniki Koszalińskiej

z powodu śmierci Ojca

dra inż.

Stefana Bartkiewicza

długoletniego pracownika Wydziału Elektroniki i Informatyki Politechniki Koszalińskiej

składa

Rektor Politechniki Koszalińskiej
ze Społecznością Akademicką

0011506671

„Kiermasz Ogrodniczy Mój Ogród” już w ten weekend

Joanna Boroń
Koszalin

Około 100 wystawców, oferujących niezwykle bogaty i różnorodny asortyment czekać będzie na was podczas weekendowego kiermaszu.

Na miejscu znajdziecie również: stoiska z rękodziełem, figury ogrodowe, tradycyjne wędliny z Podlasia, oscypki, rybki do oczek wodnych.

Dodatkowo dostępna będzie oferta samochodów dla klientów indywidualnych oraz firmowych.

Podczas wydarzenia będzie można skorzystać z porad ekspertów - porozmawiać bezpośrednio z producentami i dowiedzieć się, jak dbać o rośliny oraz jak stworzyć piękny, funkcjonalny ogród.

W sobotę wydarzeniu weźmie udział również LEROY



FOT. DAVID JASKIEWICZ/ARCHIWUM

MERLIN z akcją „Dzieciaki Sadzeniaki” - warsztatami dla najmłodszych. To wyjątkowa okazja, by dzieci w praktyczny i przystępny sposób nauczyły się podstaw ogrodnictwa. Każde dziecko otrzyma roślinę, doniczkę oraz kolorowe narzędzia (łopatki, konewki), a następnie

- pracując przy specjalnych stołach i w rękawiczkach - samodzielnie ją przesadzi. Nauka poprzez zabawę gwarantowana. Na zakończenie każdy uczestnik zabiera swoją roślinę do domu.

Wśród wystawców pojawiają się zarówno dobrze znani sprzedawcy, jak i pasjonaci z unikal-

nymi, kolekcjonerskimi okazami - warto zwrócić uwagę szczególnie na stoiska z rzadkimi bylinami oraz roślinami egzotycznymi.

Organizatorzy zapraszają w sobotę (od godz. 9 do 16) i niedzielę (od godz. 9 do 15) na teren wokół Gwardii.

Ostatni bój oddziału „Ścigacz”

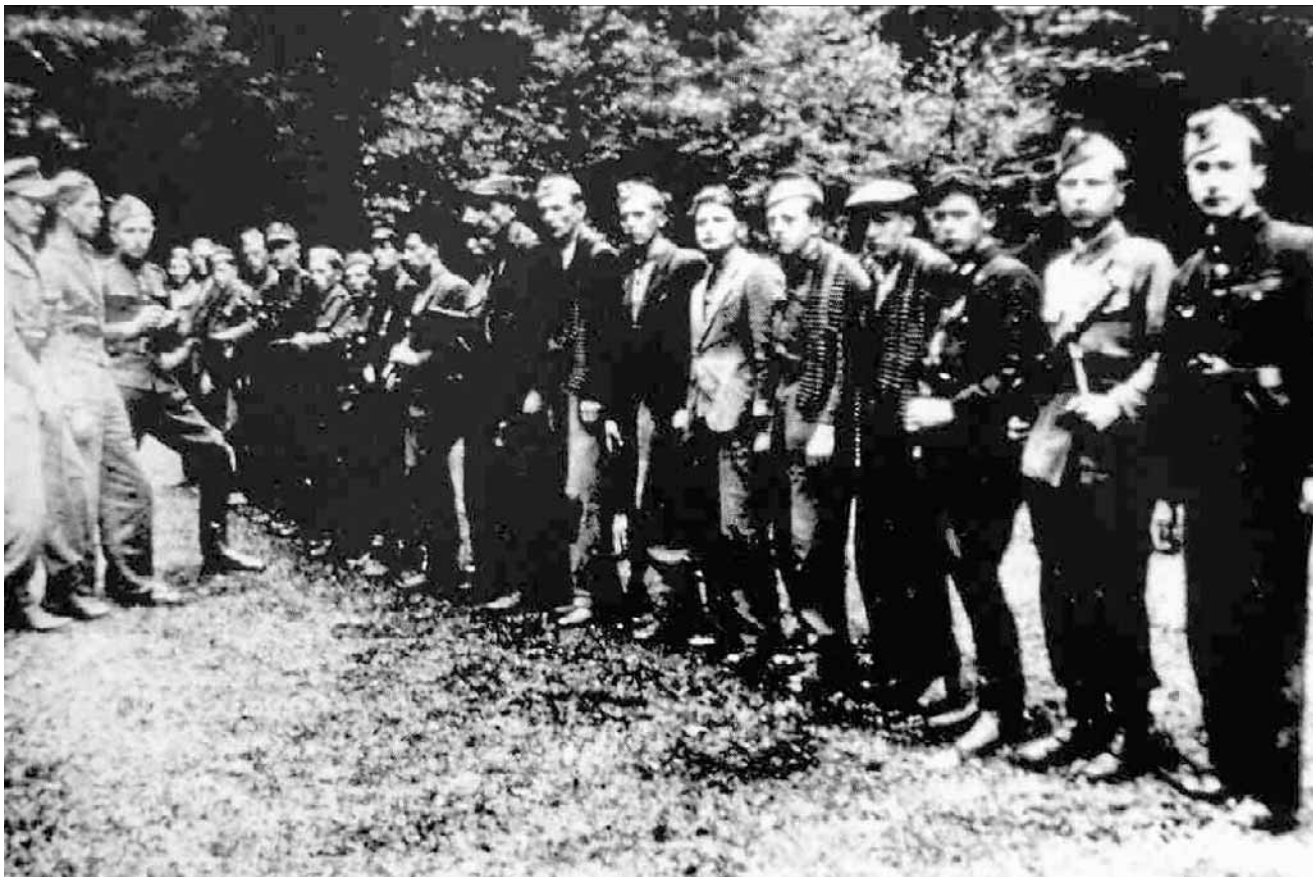
Dawid Golik
Historia

„Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bochni donosi z wiadomości od agenta pseudo Cygan, że grupa AK w sile 40 osób stoi w lesie Bratucice gm. Bogucice pow. Bochnia” – tak brzmiało pierwsze zdanie raportu wysłanego 19 czerwca 1945 r. do Krakowa, który to dokument zainicjował jedną z głośniejszych akcji likwidacyjnych wymierzonych w powojenne podziemie niepodległościowe na terenie Małopolski

Ofensywa styczniowa Armii Czerwonej i formalne rozwiązanie szeregów AK oznaczały w wielu miejscach przerwę w działalności struktur niepodległościowego podziemia. Tak stało się także na Ziemi Bocheńskiej, gdzie od stycznia do marca 1945 r. trwało konspirowanie się sztabów, melinowanie broni, a niebawem część dawnych partyzantów zaczęła się ukrywać przed coraz częstszymi akcjami represyjnymi ze strony Sowietów i instalującej się w terenie bezpieki. Terror wzrastał opór i już po kilku miesiącach powstawały nowe lub odtwarzały się stare, złożone z dawnych akowców grupy zbrojne. Jedną z nich był oddział „Ścigacz” operujący na pograniczu pow. myślenickiego i bocheńskiego, w którego aktywność mogło być zaangażowanych ponad 60 ludzi.

Grupa zaczęła funkcjonować w marcu 1945 r. Składała się przede wszystkim z młodych konspiratorów z Kłaja i Targowiska, podczas okupacji niemieckiej żołnierzy 12. pułku piechoty AK, a dokładniej jednej z wchodzących w jego skład kompanii – oddziału o kryptonimie „Wicher”. Powstał on w czasie „Burzy” i dowodził nim legendarny partyzant z Nowogródzczyzny rtm. Józef Świda „Dzik”. Kiedy tego znakomitego dowódcy zabrakło, reorganizację grupy i przystosowanie jej do nowych warunków walki z komunistami, zająć się miał według relacji dawnych partyzantów pchor. Stefan Kaczmarczyk „Popielewski”, „Baca”.

Początkowo nastawiono się przede wszystkim na działalność mającą charakter samoobrony, a w lesie przebywali ludzie zagrożeni aresztowaniem. Ażby ich wyżywić dokonywano rekwizycji, m.in. towarów z państwowych spółdzielni w Królówce, Rajbrocie, Kłaju i Targowisku. Z czasem rozpoczęły się też pierwsze akcje zbrojne wymierzone w instalu-



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM AK W KRAKOWIE

Partyzanci oddziału „Ścigacz” podczas zbiórki wiosną 1945 r.

jącą się władzę. Jedną z głośniejszych było zastrzelenie dwóch aktywistów komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej we wsi Brzezcie 27 maja 1945 r. Dwa dni później w Niegowici publicznie wychłostano innych członków partii, paląc przy tym dom jednego z nich, co miało być przestrogą przed wstępowaniem do PPR. Bezpardonowo potraktowano też na początku czerwca przedstawicieli tzw. ludowej władzy w Uściu Solnym – tym razem skończyło się pobiciem oraz zaborem mienia i „służbowej” broni pepeerowców.

„Padło bandytów 26...”

Bezpieka zaczęła zwracać szczególną uwagę na oddział „Ścigacz” na początku czerwca 1945 r. po spektakularnej akcji w Dobczycach, którą 30 maja przeprowadzili wspólnie ludzie „Bacy” i partyzanci oddziału Armia Narodowa „Pogrom” ppor. Augustyna Rafalskiego „Edmunda”. W jej trakcie rozbrojono i zdemolowano miejscowy posterunek MO, niszcząc znajdujące się tam dokumenty, przeprowadzono szereg rekwizycji u ludzi związanych z komunistycznym reżimem, miał także miejsce nieudany zamach na burmistrza Dobczyc. Niecały tydzień później, 4 czerwca 1945 r., rozbrojono dwa kolejne posterunki MO – w Lipnicy Murowanej i Żegocinie. Dotkliwym ciosem wizerunkowym dla komunistów, świadczącym też o braku jakiejkol-

wiek możliwości przeciwdziałania akcjom podziemia z ich strony, była rekwizycja pieniędzy w bocheńskim urzędzie skarbowym w dniu 12 czerwca 1945 r. Partyzanci zdobyli wówczas niebagatelną kwotę 93 tys. zł. Żeby uświadomić sobie, że nie były to małe pieniądze warto wskazać, że ok. 400 zł kosztował wówczas kilogram masła, a 50 zł bocheńnek chleba.

Najprawdopodobniej w chwili, kiedy miały miejsce te spektakularne akcje, w oddziale był już informator bezpieki posługujący się pseudonimem „Cygan”. Czekał on na właściwy moment, aby wskazać UB miejsce kwatrowania partyzantów. Nadarząca się okazja nastąpiła 19 czerwca 1945 r., kiedy „Ścigacz” znajdował się w położonych na północ od Brzeska Lasach Bratucickich, przy czym w doniesieniu na ten temat agent podkreślał, że już następnego dnia „leśni” mają przenieść się w inny teren. Komuniści zdecydowali więc o przeprowadzeniu natychmiastowej operacji. Dowodzić w niej miał kpt. Leon Podworski, kierownik Wydziału Walki z Bandytami Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, który przyjechał do Bochni wraz z grupą funkcjonariuszy Baonu Operacyjnego. Dołączyły do nich miejscowe siły, tworząc grupę liczącą 93 ludzi.

Uderzenie na obóz party-

zancki nastąpiło 20 czerwca o godz. 2 w nocy. Jak raportował por. Stefan Jarzyna, kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bochni: „Po sporządzeniu planu operacyjnego, wyjechaliśmy na miejsce i podjęliśmy operację, w wyniku której w walce obustronnej została banda wyżej wspomnianego »Bacy« rozgromiona doszczętnie, gdzie padło bandytów 26, jednego ujęto żywego (jest to dezterter z MO Bochnia)”. Ponadto w rękach komunistów znalazła się większa ilość amunicji, lekki karabin maszynowy, 2 pepesze, 16 karabinów i 5 pięści pancernych. Nie wszystko jednak poszło po myśli bezpieki – dwóch funkcjonariuszy UB zginęło, a przez pierścień obławy udało się przedostać dużej grupie partyzantów. Mimo to akcję uznano za sukces, zwłaszcza że komunistom wydawało się, że pośród zabitych był też „Baca”. W taki sposób opisano też operację 22 czerwca 1945 r. na łamach „Dziennika Polskiego” w artykule „Likwidacja bandy NSZ w powiecie bocheńskim”.

Jak było naprawdę?

Mimo że inicjatywa i efekt zaskoczenia były po stronie bezpieki, to pojawiająca się w raporcie UB liczba 26 zabitych partyzantów może budzić wątpliwości. Nawet jeśli tylu ludzi podziemia zginęło, to raczej ich śmierć nie mogła nastąpić „w walce”. Pośrednio świadczą

o tym dalsze meldunki funkcjonariuszy, w których pisało: „Nie ustalono jeszcze u wszystkich nazwisk tych, którzy zostali rozstrzelani [podkr. DG] z bandy, ponieważ nie wszyscy mieli dowody, ustalone jest zaledwie sześciu, których nazwiska podaje”. Działania Baonu Operacyjnego z Krakowa znane były z brutalności. Dowodzący nim kpt. Podworski odpowiadał m.in. za „zathuczenie” przesłuchiwanego w Limanowej byłego dowódcy oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa Wojciecha Dębskiego „Bicza”, zezwalał też w czasie akcji na dobijanie rannych partyzantów. Takim właśnie postępowaniem tłumaczyć można fakt odnotowania wysokich strat wśród partyzantów. Opisujący przebieg operacji szef PUBP w Bochni podkreślał: „Na wyróżnienie zasługuje ob. [Stefan] Gubernat, który był dowódcą grupy z Baonu Operacyjnego, gdzie jego grupa zabiła w walce 6 członków bandy, zaś grupa pod dowództwem kpt. Podworskiego i por. Jarzyny zabiła 20 bandytów”. Walka musiała być zażarta i prowadzona na niewielkim dystansie, gdyż w jej trakcie funkcjonariusze zużyli mieli aż 1500 sztuk amunicji do pistoletów maszynowych i 280 naboju karabinowych. Rzucili też 8 granatów.

Wspomnianą szóstką zidentyfikowanych na miejscu ofiar byli mieszkańcy Wrzepia i Dąbrowicy: Władysław Napieracz, Stanisław Rzeźnik, Ja-

centy Rzeźnik, Michał Kaczmarczyk, Leopold Noskowicz i Stanisław Rachwalski. Komuniści opisywali ich zbiorczo jako „dezterterów z Wojska Polskiego”. Co ciekawe, w późniejszych latach dawni partyzanci oddziału „Ścigacz” twierdzili stanowczo, że tylko Rachwalski (ps. „Słowik”) był członkiem grupy i poległym w starciu wartownikiem. Natomiast pozostali pochwyleni w czasie akcji mężczyźni mieli być według tej wersji ochotnikami do partyzantki zmierzającymi w tym czasie do obozowiska, których ubecy postanowili jako „element podejrzany” rozstrzelać na skraju Lasów Bratucickich. Nawet jeśli tak było, to co z pozostałymi rzekomo zabitymi tego dnia partyzantami o nieustalonych personaliach? Czy rzeczywiście polegli (względnie zostali zamordowani), a może była to uzgodniona między Podworskim a Jarzyną legenda, mająca świadczyć o skuteczności przedsięwzięcia i z perspektywy ich przełożonych w Krakowie nieweryfikowalna? Bo kto miałby w takim wypadku jeszcze raz policzyć zabitych.

Koniec walki

Obława w Lasach Bratucickich doprowadziła do zaprzestania działalności przez partyzantów oddziału „Ścigacz”. Po kilku tygodniach, na polecenie dowódcy, w bezpiecznych kryjówkach złożona została broń, a grupa uległa rozformowaniu. Ci jej członkowie, którzy chcieli kontynuować działalność zbrojną przeszli z czasem do oddziałów Armii Narodowej „Pogrom” oraz „Żandarmerii” Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Jana Dubaniowskiego „Salwy”. Duża grupa wyjechała zaś zaopatrzona w fałszywe dokumenty do Szczecina z zamiarem przedostania się na Zachód. Powiodło się to jedynie dwóm akowcom – Stefanowi Kaczmarczykowi „Bacy” i Tadeuszowi Koniecznemu „Gordonowi”.

Mimo że duża część partyzantów skorzystała najpierw jesienią 1945 r., a później także w lutym 1947 r., z amnestii, to bezpieka bacznie przyglądała się ludziom związanym ze „Ścigaczem”. Byli przesłuchiwani, trafiali do więzień, odkrywano były składy broni „leśnych”. Dopiero w latach 90. XX wieku akowcy mogli opowiedzieć swoją historię i bez obaw zapalić znicze na grobach poległych i zmarłych kolegów. Na upamiętnienie czeka jednak wciąż miejsce ich walki pod Bratucicami. I, być może, groby nieznanymi jeszcze z nazwiska zabitych wówczas Polaków.

KRÓTKO

WARSZAWA

Sędziowie zapraszają prezydenta

Czwórka sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy zostali wybrani przez Sejm, ale nie złożyli ślubowania przed prezydentem, zaprosiła Karola Nawrockiego do Sejmu, by móc dokonać tej formalności.

„Wobec braku jakiegokolwiek odpowiedzi ze strony Kancelarii Prezydenta uprzejmie zapraszam Pana Prezydenta w dniu 9 kwietnia 2026 r. o godz. 13.30 do sali plenarnej Sejmu RP, gdzie złożę ślubowanie w celu podjęcia obowiązków sędziów Trybunału

Konstytucyjnego” – czytamy w datowanym na wtorek piśmie sędziego Marcina Dziurdy, do którego treści dotarła PAP. Podobne pisma skierowała do prezydenta pozostała trójka wybranych 13 marca przez Sejm nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Anna Korwin-Piotrowska, Krystian Markiewicz i Maciej Taborowski.

Prezydent Karol Nawrocki przyjął ślubowanie od dwójki sędziów wówczas wybranych: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej.

OPOLE

Narodziny takina złotego



W opolskim ogrodzie zoologicznym kilka dni temu przyszedł na świat takin złoty. To już trzecie narodziny tego niezwykle rzadkiego gatunku w tym zoo w ostatnich latach. Na profilu facebookowym opolskiego zoo trwa konkurs na najciekawsze imię dla nowej mieszkanki ogrodu.

LUBLIN

Ukradli biżuterię za ponad milion

39-letni mężczyzna oraz jego o cztery lata młodsza partnerka odpowiedzą za włamanie do jubilerskiej kradzieży biżuterii wartej ponad 1,2 mln zł. Mężczyzna z peruką na głowie skradł drogocЕННОści z salonu przy ul. Zana w Lublinie.

Do spektakularnego włamania doszło pod koniec marca w dzielnicy LSM w Lublinie. Policjanci szybko wpa-

dli na trop sprawców. Zatrzymano dwoje mieszkańców Lublina: 39-letniego mężczyznę oraz 35-letnią kobietę. Przy podejrzanych zabezpieczono ponad 20 tys. złotych. Z ustaleń śledczych wynika, że kobieta wcześniej pracowała u jubilerskiej i mogła przekazać partnerowi informacje dotyczące zabezpieczeń. Za ten czyn grozi im nawet do 10 lat więzienia.

POZNAŃ

Nie żyje pięcioletni chłopiec, który w minionym tygodniu trafił do szpitala w Poznaniu ze śladami przemocy, w tym z pękniętą kością czaszki. W środę rzecznik prasowy wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak poinformował, że mimo wysiłków lekarzy nie udało się uratować życia chłopca. W związku z tą sprawą policjanci zatrzymali 40-letnią matkę chłopca, obywatelkę Gruzji oraz dwóch Mołdawian w wieku 21 i 25 lat.



Bez nadzoru rynku kryptoaktywów nie wiadomo, czy środki Polaków są bezpieczne

Krzysztof Gawkowski wicepremier i minister cyfryzacji

Rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej”

oprac. Adam Kielar, KW
Warszawa

Premier Donald Tusk ogłosił, że mimo zawieszenia broni na Bliskim Wschodzie program CPN (Ceny Paliw Niżej) dalej będzie obowiązywał. Dotyczy on regulowanych cen paliw.

Premier Donald Tusk zabrał głos w tej sprawie przed środowym posiedzeniem rządu. Podkreślił, że rząd zamierza „dmuchać na zimne”.

– Nie zamierzamy rezygnować z tego mechanizmu, który wprowadziliśmy, bo będziemy dmuchać na zimne. Tym bardziej, że to zimne jest ciągle bardzo gorące, szczerze powiedziawszy – podkreślił szef rządu.

Tusk podkreślił, że mechanizm maksymalnej ceny paliw pozostaje, zgodnie z ustawą, jeszcze „na wiele tygodni”.

– Do dyspozycji ministra finansów pozostają decyzje – to można załatwiać od ręki – dotyczące akcyzy i VAT-u. Nadal – jestem o tym przekonany – będziemy mogli mówić o najtańszym paliwie tu w Polsce – powiedział premier.

Ceny paliw w Polsce

Minister energii Mirosław Moćka ogłosił nowe obwieszczenie dotyczące cen paliw na najbliższe dni.

Z opublikowanego w środę w Monitorze Polskim dokumentu wynika, że w czwartek, 9



Donald Tusk podkreślił w środę, że w kontekście cen paliw rząd zamierza „dmuchać na zimne”

kwietnia, cena maksymalna litra benzyny silnikowej bezołowiowej 95 z uwzględnieniem VAT wyniesie 6,27 zł. Cena benzyny bezołowiowej 98 z VAT będzie nie większa niż 6,88 zł za litr, a cena maksymalna oleju napędowego wyniesie 7,83 zł za litr, z uwzględnieniem VAT.

Co z wetem do ustawy o rynku kryptowalut?

W lutym prezydent Karol Nawrocki po raz drugi zawetował ustawę o rynku kryptoaktywów. Przepisy miały wprowadzić środki nadzorcze mające na celu przeciwdziałanie naruszeniom,

np. umożliwiły Komisji Nadzoru Finansowego wstrzymanie oferty publicznej kryptowalut. Ustawa o niemal identycznej treści została zawetowana przez prezydenta w listopadzie ub.r. Nowa ustawa różniła się jedynie wysokością maksymalnej stawki opłaty za nadzór.

Przed rozpoczęciem posiedzenia Rady Ministrów premier Tusk stwierdził, że „zbliża się nieuchronnie czas ponownego głosowania w Sejmie nad wetem prezydenta”. Jak przekonywał, ustawa o rynku kryptoaktywów nie jest nadregulacją, tylko ma „chronić ludzi przed zdarze-

niami, które mogą dramatycznie zaważyć na ich portfelach”.

– Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania, dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują te rozwiązania. (...) I być może ta informacja zmusi ich do refleksji – powiedział szef rządu.

Jak zaznaczył, z informacji przekazanych mu przez ABW wynika, że na przełomie października i listopada 2025 r., miesiąc przed głosowaniem (w Sejmie) weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, prezes zarządu Zondacrypto Przemysław Kral dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji. Według premiera było to m.in. 450 tys. zł wpłaconych fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Szef rządu dodał, że część z tych środków przeznaczono na prawników i obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego.

Tusk dodał, że inna spółka związana z Zondacrypto i Krale zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera (Konfederacja) „Dobry Rząd” w wysokości 70 tys. euro. – Zondacrypto była też głównym sponsorem imprezy CPAC, imprezy prawicowych działaczy w trakcie kampanii prezydenckiej – powiedział premier.

Zwrócił się do marszałka Sejmu o możliwie szybkie przystąpienie do głosowania ws. odrzucenia prezydenckiego weta. PAP

Kłopoty posła Krzysztofa Szczuckiego. Do warszawskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko niemu

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Prokuratura Okręgowa skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko posłowi PiS Krzysztofowi Szczuckiemu za przekroczenie uprawnień gdy był prezesem Rządowego Centrum Legislacji.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej, prok. Piotr Antoni Skiba poinformował, że akt oskarżenia prokuratura skierowała w ten

wtorek. Przypomniawszy, że zarzucane politykowi czyny obejmują okres od listopada 2022 roku do października 2023 r. Wtedy to Szczucki utworzył Wydział Edukacji i Komunikacji w RCL. Według prokuratury zatrudniono w nim sześć osób z pominięciem procedur konkursowych, które „zamiast wykonywać zadania na rzecz wydziału, wykonywały czynności związane z promowaniem i kampanią wyborczą Krzysztofa Szczuckiego”.

„Osoby te odmawiały wykonywania poleceń Dyrektora Departamentu Prawa Ustrojowego i Edukacji, a pozostawały wyłącznie do osobistej dyspozycji Krzysztofa Szczuckiego. Z analizy dowodów zebranych w sprawie wynika, że ich wyłącznym zadaniem było promowanie osoby Krzysztofa Szczuckiego, w szczególności w czasie jego kampanii wyborczej – podał prok. Skiba.

Prokuratura podała, że w związku z kampanią zorgani-

zowano co najmniej 82 wydawnictwa, a w wyniku tych działań Skarb Państwa miał ponieść szkodę w wysokości co najmniej 900 tys. złotych.

W tej sprawie zarzuty Szczucki usłyszał w marcu 2025 roku. Prok. Skiba podkreślił, że poseł nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyjaśnił, że był uprawniony do zatrudnienia pracowników poza trybem konkursowym, bez doświadczenia zawodowego. PAP

O TYM SIĘ MÓWI ZAWIESZENIE BRONI NA BLISKIM WSCHODZIE. CO ZROBIŁY I NA CO ZGODZIŁY SIĘ USA I IRAN?

Rozejm w Zatoce. Kto wygrał?

Grzegorz Kuczyński
Teheran, Waszyngton

Prezydent Trump zgodził się na dwutygodniowe zawieszenie broni z Iranem, aby wynegocjować 10-punktową propozycję, obejmującą zniesienie sankcji, gwarancję braku ataków i trwałe zakończenie wojny.

„Zgadzą się wstrzymać bombardowania i ataki na Iran na okres dwóch tygodni”, napisał Trump w mediach społecznościowych. Według niego otrzymał od Iranu „10-punktową propozycję”, którą uważa za „podstawę do negocjacji”. Jak twierdzi Trump, te dwa tygodnie są niezbędne do wypracowania ostatecznego porozumienia.

W momencie, gdy Trump pisał o „zawieszeniu broni”, do momentu upływu terminu ultimatum pozostawało nieco ponad godzina.

Skuteczna mediacja Pakistanu

W ostatnich godzinach przed rozpoczęciem zapowie-

dzianej przez Trumpa potężnej fali bombardowań Iranu Pakistan, pełniący rolę pośrednika między Iranem a USA, ogłosił publicznie, że przekazał stronom propozycję pokojową, w której oczekuje od Waszyngtonu zawieszenia bombardowań na dwa tygodnie, a od Teheranu – otwarcia cieśniny.

„Prawie wszystkie dotychczasowe sporne kwestie między Stanami Zjednoczonymi a Iranem zostały uzgodnione, ale dwutygodniowy okres pozwoli doprowadzić porozumienie do ostatecznej postaci i je wdroyć” – napisał prezydent.

Teheran zgadza się na rozejm

Około godziny po oświadczeniu Trumpa minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragchi, a także osobno irańska Najwyższa Rada Bezpieczeństwa Narodowego ogłosiły, że Teheran zgadza się na dwutygodniowe zawieszenie broni i wznowienie żeglugi przez Cieśninę Ormuz. Aragchi zaznaczył, że żegluga będzie możliwa „w porozumieniu z irańskimi siłami



Waszyngton i Teheran osiągnęły porozumienie, które ma zapobiec eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie

zbrojnymi i z należyтым uwzględnieniem ograniczeń technicznych”.

Premier Pakistanu Shehbaz Sharif ogłosił, że zawieszenie broni weszło w życie „NATYCHMIAST”. Według niego strony ostatecznie uzgodniły je zaledwie 10 minut przed upływem ultimatum Trumpa.

Co mówi 10-punktowy plan Iranu?

Donald Trump wspomniał w swoim poście o 10-punktowej propozycji Iranu, która może być „w ogólnych ramach” podstawą do negocjacji pokojowych (podobnie jak wcześniejsze żądania USA). Jakie są postulaty Teheranu,

które opublikowała strona amerykańska?

- całkowite zakończenie wojny w Iraku, Libanie i Jemenu
- całkowite i trwałe zakończenie wojny przeciwko Iranowi bez ograniczeń czasowych
- zakończenie wszystkich konfliktów w całym regionie.
- otwarcie Cieśniny Ormuz.
- ustanowienie protokołu i warunków zapewniających swobodę i bezpieczeństwo żeglugi w Cieśninie Ormuz.
- pełna wypłata Iranowi odszkodowania za koszty odbudowy
- pełne zaangażowanie w zniesienie sankcji wobec Iranu
- odblokowanie irańskich środków pieniężnych i zamrożonych aktywów zatrzymanych przez Stany Zjednoczone
- Iran w pełni zobowiązuje się nie dążyć do posiadania jakiegokolwiek broni jądrowej
- natychmiastowe zawieszenie broni wchodzi w życie na wszystkich frontach natychmiast po zatwierdzeniu tych warunków.

Plan Teheranu: znaki zapytania

Co istotne, w wersji 10-punktowego planu w języku perskim zawarto sformułowanie o „zgodzie na wzbogacanie” uranu, ale zapis ten nie znalazł się w wersji dokumentu w języku angielskim. Różnica jest szczególnie istotna, bo zarówno Izrael, jak i Trump wielokrotnie podkreślali, że całkowite zakończenie irańskiego programu nuklearnego jest jednym z głównych celów wojny.

Izrael nie rezygnuje z wojny z Hezbollahem

Izrael ogłosił swoje stanowisko kilka godzin po oświadczeniach USA i Iranu. Wcześniej o zgodzie Izraela na zawieszenie broni wiadomo było jedynie z oświadczenia Białego Domu. W oświadczeniu rządu Benjamina Netanjahu napisano, że Izrael popiera decyzję Trumpa o zawieszeniu ataków na Iran na dwa tygodnie, pod warunkiem że Iran natychmiast otworzy „cieśniny” (nie wyjaśniono, dlaczego w liczbie mnogiej) i zaprzestanie ataków na USA, Izrael i kraje regionu.

J. D. Vance oskarża europejskich przywódców i Zelenskiego

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Wiceprezydent USA J.D. Vance ocenił w środę, że europejscy liderzy nie robią dość wiele, by zakończyć wojnę Rosji z Ukrainą.

Wiceprezydent USA przybył we wtorek do Budapesztu z dwudniową wizytą, podczas której udzielił poparcia ubiegającemu się o reelekcję premierowi Orbanowi. We wtorek wziął z nim udział w konferencji prasowej, a następnie wygłosił przemówienie w wiecu jego zwolenników. W środę uczestniczył w dyskusji zorganizowanej przez związaną z rządem Kołegium Macieja Korwina w Budapeszcie.

– Jesteśmy zawiedzeni wieloma europejskimi liderami, ponieważ nie wydają się specjalnie zainteresowani rozwiązaniem konkretnych konfliktów – powiedział Vance w odniesieniu do wojny na Ukrainie. Podkreślił, że chociaż administracja prezydenta Donalda Trumpa „bardzo kocha Europę”, to USA są rozczarowane podejściem części jej polityków do wojny.

– Chociaż w Europie istnieją kraje o większych gospodarkach i liczbie ludności niż Wę-

gry, to niewiele ośrodków politycznych przyczyniło się do rozwiązania wojny rosyjsko-ukraińskiej w takim stopniu, jak Viktor Orban – ocenił Vance.

Polityk odniósł się też do wypowiedzi prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego, który zasugerował, że mógłby przekazać adres Orbana żołnierzom ukraińskiej armii. Przyznał, że nie znał tych słów i dopiero premier Orban powiedział mu o nich. Dodał, że nie mógł uwierzyć, że przywódca Ukrainy „powiedział coś takiego”.

Mówiąc o niedzielnych wyborach parlamentarnych na Węgrzech, wyraził przekonanie, że „niektórzy uważają za zagraniczne wpływy to, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych odwiedza Węgry i mówi, że Viktor Orban dobrze wykonuje swoją pracę i służy sprawie pokoju”. Na zakończenie przemówienia, wygłoszonego podczas wtorkowego wiecu, wiceprezydent Vance powiedział: – Przyjaciele, idźcie w niedzielę na wybory i stańcie u boku Orbana, tak jak on stoi u waszego.



J.D. Vance przebywał z dwudniową wizytą na Węgrzech. Udzielił w tym czasie poparcia dla Viktora Orbana

Tak ratowali amerykańskiego pilota. Kulisy akcji specjalnej

Kazimierz Sikorski
Iran

CIA wykorzystwała futurystyczne narzędzie o nazwie „Ghost Murmur”, aby odnaleźć i uratować drugiego amerykańskiego pilota zestrzelonego w Iranie, dowiedział się „The Post”.

Tajna technologia wykorzystuje magnetometrię kwantową dalekiego zasięgu do odnalezienia elektromagnetycznego odcisku bicia serca człowieka.

Było to pierwsze użycie tego narzędzia w terenie przez agencję wywiadowczą. „To jak słyszenie głosu na stadionie, z tą różnicą, że stadion to tysiąc mil kwadratowych pustyni” – mówił „The Post” informator programu. „W odpowiednich warunkach, jeśli twoje serce bije, znajdziemy cię”. To źródło i inne, które zna narzędzia wywiadowcze, powiedziały, że Ghost Murmur opracował Skunk Works, tajny dział zaawansowanego rozwoju Lockheed Martin, giganta lotnictwa i kosmonautyki.

Technologię pomyślnie przetestowano na śmigłowcach Black Hawk pod kątem



Amerykański pilot zestrzelonego myśliwca spędził ponad dobę w górach, ukrywając się przed wrogiem

potencjalnego wykorzystania w myśliwcach F-35.

Zaginiony i ranny oficer systemów uzbrojenia – znany jako „Dude 44 Bravo” – ukrywał się w górskiej szczelinie po tym, jak jego F-15 został zestrzelony pod koniec zeszłego tygodnia. Przeżył dwa dni w odludnym terenie, podczas gdy irańskie wojska przeczesywały teren w poszukiwaniu Amerykanina, za którego głowę wyznaczono nagrodę. Jałowy krajobraz stworzył „idealne miejsce na pierwsze operacyjne wykorzystanie” Ghost Murmur. Było to „prawie tak czyste środowisko, jak tylko

można sobie wyobrazić” ze względu na niskie zakłócenia elektromagnetyczne.

„Zwykle ten sygnał jest tak słaby, że można go zmierzyć tylko w warunkach szpitalnych, z czujnikami przyciśniętymi niemal do klatki piersiowej” – powiedziało źródło.

„Jednak postęp w dziedzinie znanej jako magnetometria kwantowa – a konkretnie w czujnikach zbudowanych wokół mikroskopijnych defektów w syntetycznych diamentach – najwyraźniej umożliwił wykrywanie tych sygnałów z znacznie większych odległości”.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Trzeba było trzymać się z dala!

Do sprzedaży trafia właśnie „Ostatniej nocy” – thriller psychologiczny Kathryn Croft (wyd. Mova). Rozpoczyna się w chwili, gdy bohaterka trafia do domu nowej znajomej. Nagle jej wzrok zatrzymuje się na zdjęciu ślubnym wiszącym w salonie. Rozpoznaje pana młodego – to mężczyzna, z którym spędziła noc zaledwie kilka dni wcześniej, nie wiedząc, że jest żonaty. Teraz wie także, że został zamordowany. Is

W KINACH

Jak skutecznie pobyć się krewnych?

Już jutro w kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna Pattona Forda. Wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji. bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 później) i zasłynęła jako całkiem wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Największy jej sukces to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagrał – wiadomo – Telly Savalas. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 201. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Krótką karierę księdza Hansa Schmidta. Jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych skończył się wyrokiem śmierci – str. 10

W grudniu 1863 roku czytelnicy „Kurjera Warszawskiego” wiedzieli, gdzie jest polityczna słuszność – str. 11

ZA TYDZIEŃ

Mord Belwederski.

Śmierć żandarma Koryzmy

Ta sprawa, prócz zaginięcia gen. Zagórskiego i otrucia gen. Rozwadowskiego, należy do tzw. kanonu niewyjaśnionych spraw II RP.



Przemytnicze szlaki PRL-u. Czym handlowali polscy handlarze?



PRL-owski handel rodził się z czystej ekonomii. Np. w latach 70. płaszcz ortalionowy kosztował w Austrii trzy dolary, a jego cena w polskim komisie wynosiła 1,5 tysiąca złotych. Za papierowego dolara na czarnym rynku trzeba było zapłacić 120 zł

Anita Czapryn, bb, żar
redakcja@polskatimes.pl

Niedobory PRL tworzyły raskie warunki dla przemytu. Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazon, trójjęzyczne grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej.

Zjawisko to doczekało się swojej nazwy: handel turystyczny, i obrosło w mnóstwo anegdot i legend, żeby na stałe wejść do popkultury. Fenomen ten w sposób dość przewrotny reżyser Jerzy Gruza wykorzystał nawet w serialu „Czterdziestolatek”, wysyłając Stefana Karwowskiego z polskim chodliwym kryształem do Budapesztu.

500 serwetek z plastiku

Handlem turystycznym zajmowali się bowiem niemal wszyscy, którzy mieli możliwość wyjazdu za granicę. Możliwość ta wydatnie zwiększyła się po odwilży 1956 r., głównie do bratnich krajów tzw. bloku wschodniego, ze szczególnym uwzględnieniem ZSRR. Ideą komunistycznej władzy była chęć integracji obywateli państw demokracji ludowej, dzięki czemu wyjazdy zagraniczne wydatnie obywatelom ułatwiono. Można było poruszać się po sąsiednich krajach dzięki specjalnym kar-

tom, które wydawały lokalne władze, albo – później – za pomocą tzw. wkładek paszportowych ważnych z dowodem osobistym.

W latach 70. można było już wyjechać „na dowód”, w którym znajdował się obowiązkowy wpis upoważniający do przekraczania granicy. Zniesiono też obowiązek wizowy. Polacy wyjeżdżali do Czechosłowacji, NRD, na Węgry, do Bułgarii, Rumunii, no i oczywiście do Związku Radzieckiego. A w każdym z tych krajów upłyniali bez problemów własny towar, nieomal od ręki, zaopatrując się w te artykuły, które akurat „chodziły”, czyli były atrakcyjne, w PRL.

Stanisław Milewski, dziennikarz i pisarz, w artykule „Specjalność PRL-u – przemysł” przypomina jednak, jak w 1957 r. na fali odwilży i związanej z nią rzekomej jawności życia publicznego „Trybuna Ludu” opisała przypadek dwóch dygnitarzy – dyrektora Centralnego Zarządu Aptek i dyrektora gabinetu prezesa GUS – którzy zorganizowali sobie wyjazd do ZSRR. „Pierwszy zaopatrył się w kilkanaście sztuk kompletów damskiej bielizny, męskich koszul milanezowych, kilka garniturów, kilka pluszowych kap, parę swetrów i dwa płaszcze gabardynowe. »Spylił« to wszystko w Moskwie za 8 tys.

rubli, ale nie kupił nic za tę kwotę, bo już go celnicy odnotowali.

Szef gabinetu prezesa GUS-u miał pecha jeszcze większego. Wywiózł wprawdzie tylko 500 serwetek z plastiku, które mu skonfiskowano – nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie to, że w Odessie, gdzie poleciał z Moskwy, by kupić platynę i indyjskie szmaragdy, znalazł go walizki ponad 93 tys. rubli i cztery złote damskie zegarki. Tamtejszy sąd skazał go na siedem i pół roku więzienia”.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomendują
B. Piskala, L. Strzyga,
T. Zarek i S. Majerowski



Zawsze w końcu ktoś się łamie...

Na posterunek trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicie, uprowadzenie, rozczłonkowanie... i ognisko, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Nikt nie zna nazwiska ofiary, nikt nie chce pamiętać tamtej nocy, a jednak ktoś w końcu pęka.

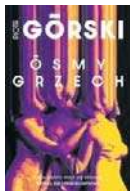
Diana Brzezińska, „Anonim”, wyd. Otwarte, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Czy oni wszyscy ogłuchli?

Nad brzegiem stawu w parku w centrum Warszawy przypadkowy wędkarz znajduje zwłoki kobiety bez głowy i bez palców. Nie wiadomo, kim jest denatka ani jak się tu znalazła. Niemożliwe, by nikt niczego nie widział ani nie słyszał.

Małgorzata Sobieszczańska, „Nie ma mnie”, wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 56,99 zł



Modelka Diana Drewska zaginęła...

Komisarz Przemysław Duszny nie był złym człowiekiem, a Sopot nie był złym miastem. Nie ma takich ludzi i nie ma takich miejsc. Dobrego glinę od złego dzieli czasem dwa strzały. Tamtego dnia Duszny przeżył, ale równocześnie utonął w poczuciu winy.

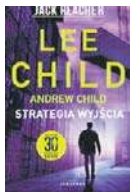
Piotr Górski, „Ósmy grzech”, wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2026, cena 42,99 zł



Diabelski mróz panuje w Dziwnowie

W jednym z nowoczesnych apartamentowców w Dziwnowie dochodzi do zbrodni. Ginie znana influencerka, a sprawa przypomina tę, którą nadkomisarz Bożydar Kowalski prowadził dwadzieścia lat temu i która dotyczyła zabójstwa jego żony.

Katarzyna Wolwicz, „Odpowiedź kryje się w tobie”, wyd. Zwierciadło, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Zło zatrzyma pięść Jacka Reachera

Trzydziesty – jubileuszowy! – tom najpopularniejszej na świecie serii sensacyjnej. Jej bohater, silny jak tur i wysoki jak dąb Jack Reacher zatrzyma się w nim w trzech miejscach. Nie wszystkie przystanki będą zaplanowane, ale i tak nie zatrzyma to lawiny wydarzeń...

Lee Child, „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



W polityce nie ma litości...

Podkomisarz Olga Suszczyńska, wśród policjantów znana jako Serbia, prowadzi sprawę zabójstwa Piotra Pawłowskiego, przedstawiciela firmy pośredniczącej w zakupie Pegasusa – oprogramowania szpiegującego przez polski rząd.

Grzegorz Kapła, „Bez przebaczenia”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

Czy to Szeptacz powraca, aby dokończyć swoje dzieło?

Kiedys inspektor Jack Logan wierzył, że raz na zawsze rozprawił się z kosmarem zwanym Szeptaczem – seryjnym zabójcą dzieci. Teraz cienie przeszłości zdają się ożywać.

„Życie Duncana Reida kompletnie się posypało po przekroczeniu pewnej bramy na zadupiu wszechświata.

Duncan wiedział, że jej otwarcie wymaga sekretnej sztuczki. Metalowy rygiel wypaczył się już wiele lat temu i jeśli próbowało się szarpać w stronę sugerowaną przez łuk krzywizny, człowiek był skazany na porażkę. Sztuka polegała na tym, by powolutku obruszać pręt, obracając go lekko ciągnąc, dopóki nie skrzyknął i pozwolił się w końcu wysunąć.

A jeżeli miało się siedem lat i więcej energii niż rozumu, można było wgramolić się po metalowych szczeczlach, zeskoczyć po drugiej stronie i czekać z triumfalną miną, aż tata dołączy.

– Wygrałem! – wykrzyknął Connor. Zaczął machać ramionami i jednocześnie kołysać biodrami. Nazywał te wygibasy „floss”. Podobno najnowszy hit w świecie choreografii.

Ustóp Duncana niecierpliwie podrygiwała ich golden retrieverka, z entuzjazmem skrobiąc przednimi łapami o ziemię i kręcąc kuperkiem barwy miedzi.

– W porządku, Meg, daj nam chwilę – zwrócił się do zwierzaka.

Rygiel z brzękiem puścił. Ledwie brama uchyliła się na piętnaście centymetrów, a Meg wpakowała w szparę nos i przecisnęła się na drugą stronę. Śmignęła obok Connora, który zdążył zrobić unik. Pomknęła jak strzała, napędzana czystą radością, że nie jest już zamknięta w samochodzie ani uwiązana na smyczy.

– Ktoś się tu bardzo spieszy – zaśmiał się Duncan.

Patrzyli, jak skłęca w stronę drzew po prawej stronie drogi i znika im z oczu między omszałymi pniami.

– Meg! – zawołał za suczką Connor. – Wracaj!

– Nic jej nie będzie – zapewnił Duncan. Zamknął bramę i wsunął rygiel do skobla tylko na tyle, żeby się nie otworzyła.

Nie chcieli później powtarzać całej procedury. – Buszowała po tych terenach, jeszcze zanim się urodziła.

Connor nie wyglądał na przekonanego, ale ruszył za tatą i w równym tempie pomaszerowali drogą.

Dzięki temu, że mieszkali w okolicy, mieli wręcz luksus wyboru, jeśli chodzi o trasy spacerowe. Co prawda był to właści-

wie jedyny luksus, na jaki mogli liczyć, ale zawsze coś. A spośród wszystkich dostępnych tras tu wracali najchętniej.

Najgorszy był dojazd. W sezonie letnim odcinek z Fort William do Spean Bridge dawał im się we znaki. Teraz jednak, zanim ruch sparaliżowały kampery prowadzone w żółwym tempie przez zbyt ostrożnych turystów, podróż zajmowała im chwilę.

Potem wystarczyło już tylko skrócić na drogę prowadzącą do lasu Leanachan i pokonać półtora kilometra wąską drożką, trzymając kciuki, żeby nikt inny nie nadjechał z przeciwną, a na koniec stoczyć zwyczajowy pojedynek z bramą.

A później... raj na ziemi. Leśne dukty ciągnące się kilometrami, urzekające widoki i cisza niezmaczona obecnością ludzi. Przez te wszystkie lata Duncan napotkał na tym szlaku może dwudziestu piechurów, paru rowerzystów i jednego gościa na szczudłach.

Ten ostatni go zaskoczył, a Meg na jego widok ujadła jak oszalała. Okazało się, że to była sponsorowana wędrowka na cel charytatywny. Dla chorych na raka czy coś w tym rodzaju. Duncan nie zapamiętał, bo skupił się na uspokajaniu Meg.

Kiedy już chwycił ją za obrożę, wrzucił do puszki parę funtów i trzymał suczkę, dopóki balansujący na wysokościach facet nie zniknął za zakrętem.

Dzisiaj wyglądało na to, że raczej nikt nie będzie im przeszkadzał, więc Duncanowi zrobiło się lżej na duszy. Meg na ogół była grzeczna, ale nie przepadała za obcymi, więc brak oznak życia zawsze był dobrym znakiem.

Oczywiście, ktoś mógł się jeszcze wynurzyć zza któregoś z zakrętów i zdenerwować suczkę, w tym momencie jednak nie widział powodów do niepokoju. Na razie horyzont był pusty.

W oddali po lewej, za cmentarzyskiem wyciętych drzew, widać była droga A82 prowadząca do Pomnika Komandosów i dalej, do Inverness. Sunął nią porożrzywany tu i ówdzie sznur pojazdów, których lakier lśnił w zaskakująco jasnych promieniach kwietniowego słońca.

W tej odległości od drogi docierał do nich szum niegłośniejszy od szeptu. Jedynymi dźwiękami, jakie im towarzyszyły, były świergot ptaków i cichy chrzęst kamienistej ziemi pod butami Duncana.

Zgęstwiny daleko przed nimi wyskoczyła Meg i wpadła w błotnistą kałużę, która brązową brzęk oblepiła jej łapy, po czym stanęła zdyszana na środku ścieżki. Przyglądała im się przez chwilę z wywieszonym



J.D. KIRK

Kirk to pseudonim Barry'ego Hutchisona, mistrza w dziedzinie kryminału. Jego znakami rozpoznawczymi są umiejętność tworzenia dynamicznej fabuły i wplatania w niej subtelnych poczucia humoru.

językiem, sprawdzając, czy nadal idą w tym samym kierunku.

Kiedy się upewniła, że nie zwracając do samochodu, zniknęła między drzewami, wracając do swoich spraw.

– Widziałeś? Mówiłem, że nic jej nie będzie – powiedział Duncan, żartobliwie szturchając syna łokciem. – Fakt, jest trochę brudna, ale cała i zdrowa.

– Widziałeś, jak się utyliła?

– I owszem.

– Cała jest w błocie!

– No jest. I zgadnij, kto ją umyje, kiedy wrócimy do domu – dodał Duncan.

Connor wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ty!

– Ja? Mowy nie ma! Ty! – odparł Duncan.

– Nie-e!

– Ta-ak! Dam ci szczotkę i wiadro – obiecał Duncan. Prychnął rozbawiony, gdy wpadł mu do głowy pewien pomysł. – Przy okazji możesz też umyć samochód. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Connor zamasyżył pokręcił głową.

– No dobra. To chociaż ją potrzymasz, a ja wezmę wąż ogrodowy i ją poleję.

Connor właściwie nie miał nic przeciwko temu, ale skoro zaczęli tę grę, dalej protestował.

– Nie!

Duncan pogładził się po podbródku, skrobiąc zarost kciukiem i palcem wskazującym.

– Dobra, to ona potrzyma ciebie, a ja będę polewał – powiedział. I zagwizdał, imitując odgłos lejącej się wody i udając, że opryskuje syna. – Co ty na to?

Connor zachichotał.

– Dzisiaj rano się kąpałem.

– Naprawdę? Boże drogi, to już kwiecień? – zakpił Duncan.

Connor wprowadził nie rozumiał żartu, ale znowu zachichotał.

Przez kilka minut szli łagodnym łukiem ścieżki, mijając po lewej niewielki kamieniołom, gdzie od roku stały beczynnienie dwie koparki. Kiedy Duncan zapuszczał się w te okolice, rzadko widywał je przesunięte choćby o parę metrów albo z ramionami ustawionymi pod innym kątem. Nigdy nie zauważył, by ktokolwiek siedział w kabinie, a co dopiero używał maszyny do pracy.

Minęło sporo czasu, odkąd Connor ostatni raz coś powiedział, i choć Duncan cieszył się ciszą, to wiedział, że syn rzadko bywa tak małomówny. W piątce mieli wuef na basenie i zwykle nie zamykały mu się usta, gdy opowiadał, kto okazał się najlepszy w stylu grzbietowym i który z kolegów omal się nie utopił.

Dzisiaj jednak w ogóle się nie odzywał, dopóki Duncan nie pociągnął go za język.

– Wszystko w porządku, Con?

– Tak – odparł Connor, nie podnosząc wzroku.

Znalazł duży kij i podpierał się nim jak czarodziej laską.

– Meg zaraz ci go zabierze – ostrzegł go ojciec.

Connor skinął głową, ale nie odpowiedział.

– Jak było dzisiaj na basenie?

– Dobrze.

– Wszyscy przeżyli?

– Znowu skinięcie.

– Aha.

Znowu przez chwilę szli w milczeniu. Nad nimi krążył drapieżny ptak. Myszołów, zgadywał Duncan, choć nie miał pewności. Może orzeł. A może po prostu wielki gołąb. Od zawsze mieszkał w Highlands, ale fauna i flora tego regionu pozostały dla niego niezgłębioną tajemnicą.

Podobnie było z drzewami rosnącymi wzdłuż ścieżki. Co to za gatunek? Sosna? Być może. Buk? Niewykluczone. Dąb? Raczej nie, ale pewności nie miał. Widział drzewa. To był najwyższy poziom konkretny, na jaki potrafił się wspiąć.

– Tato? – odezwał się cicho Connor kilka kroków później. Nadal szedł ze wzrokiem wbitym w ziemię. – Znasz Eda?

Duncan przeleciał w myślach listę dzieci w klasie syna. Żadnego Eda na niej nie znalazł (...).



J.D. Kirk, „Stosy kości”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Mariusz
Grabowski

KRÓTKI OKRES SŁAWY KS. SCHMIDTA

Gdy w 1909 roku ks. Hans B. Schmidt wyjechał z Bawarii do Stanów Zjednoczonych, aby tam pełnić posługę duszpasterską, wydawało się, że rozpoczyna się dlań triumfalny okres życia. Jakby na potwierdzenie - pracując w Nowym Jorku w parafii św. Bonifacego - ks. Schmidt poznał atrakcyjną gospodynię plebanii, imigrantkę z Austro-Węgier Annę Aumüller. Zawarli nawet małżeństwo, choć o wątpliwej doktrynalnej ważności, bowiem sakrament sprawował... sam pan młody.

Feralna poszewka z literą „A”

Ale nie sekretny ożenek był najgorszy. Oto bowiem natychmiast po odkryciu ciąży u Anny ks. Schmidt podciął jej gardło, a zwłoki poćwiartował, spakował i wrzucił do East River. Stało się to 2 września 1913 roku.

Z tekstu Marka Gado „Killer Priest: The Crimes, Trial, and Execution of Father Hans Schmidt” wiemy, śledztwo w sprawie śmierci Anny Aumüller prowadzili detektywi Faurot i Cassassa. Ciało kobiety było zapakowane w charakterystyczną poszewkę z wyszytym inicjałem „A” oraz metką handlową, szybko więc odnaleźli producenta i uzyskali wgląd w księgę zamówień.

Dalej wypadki potoczyły się szybko. Sprawdzając kolejne mieszkanie klientów, znaleźli zamknięte drzwi, a po ich otwarciu ślady krwi i narzędzia rzeźniczne. Okazało się, że mieszkanie wynajmował niejaki Hans Schmidt dla „młodej kobiety należącej do jego rodziny”.

Taki to był duchowny...

Aresztowanie nieszczęśnika przemieniło się spektakl medialny. Tytuły prasowe konkurowały ze sobą w natężeniu stopnia sensacji na temat zbrodni. Ks. Schmidt, mimo że symulował chorobę psychiczną podczas pierwszej rozprawy, został ostatecznie skazany na karę - krzesło elektryczne. Wyrok wykonano 18 lutego 1916 roku w więzieniu Sing Sing i ks. Schmidt był jedynym w historii USA duchownym katolickim, na którym wykonano wyrok śmierci.

Jak pisze Mark Gado, w trakcie śledztwa wyszły na jaw inne fakty z życia duchownego: miał drugie mieszkanie i zarabiał z udawania lekarza, przeprowadzając m.in. aborcje. Podejrzewano też, że ks. Schmidt dopuścił się mordu na 9-letniej Almie Kelmer, której ciało znaleziono zakopane w piwnicy kościoła w Louisville, w którym duchowny pracował.

A że w jego drugim mieszkaniu śledczy odkryli plik pustych aktów zgonu, podejrzewano, że planował dokonać serii mordów dla wyłudzenia pieniędzy od towarzyszt ubezpieczeniowych.



W czasie procesu ks. Schmidt przekonywał, że „słyszysz polecenia, które miał wydawać mu sam Bóg”



Z HANDLOWYCH WOJAŻY PO ŚWIECIE RODZIŁY SIĘ FORTUNY III RP

Przemysłnicze szlaki PRL-u. Co przewozili polscy handlarze?

Ciąg dalszy ze str. 8

Handlarze - „mrówki”

To jednak nie zrażało przedsiębiorczych, pełnych inicjatywy i talentów do ryzyka Polaków. Żaden wyrok i żadna kara nie mogły ich powstrzymać, bo też rynek w Polsce оголоzony był niemal ze wszystkim, a w takich na przykład Czechach rarytasy, jak gumy do żucia, nylonowe skarpetki czy biżuteria, choćby sztuczna, w każdym sklepie. Nic dziwnego, że z roku na rok przemysł narastał. O ile handlujących turystów można było liczyć w tysiące, to przy końcówce lat 80. były to już miliony.

Wyjeżdżali sportowcy, muzycy, aktorzy, studenci, były organizowane przez zakładowe związki „turystyczne” wycieczki dla grup, ale też indywidualne wyjazdy przeciętnych Kowalskich, przekraczających granice zdobytym na talon ma-

łym fiatem. Indywidualni handlarze w późniejszym dopiero okresie otrzymali miano „mrówek” - drobnych przemysłników potrafiących przejść kilka razy na dobrą granicę, w tę i z powrotem, z plecaczkiem czy torbą. W czarnym handlu PRL-u swoją rolę odegrali też marynarze, dyplomaci i studenci, którzy dostali się na uczelnie bratniego Kraju Rad.

Sportowcy, zwłaszcza ci najlepsi, wyjeżdżający za granicę na liczne zawody czy na olimpiady, mieli dość ułatwioną sprawę. Nawet przyłapani na przemyśle, jak oszczepnik Janusz Sidło czy Władysław Komar - najlepszy polski miotacz kulą, mistrz olimpijski z Monachium w 1972 r. - mogli liczyć na przymknięcie oczu przez władzę i uznanie sprawy za niebyłą. Gorzej, kiedy do przemytu, zwłaszcza dewizami, brali się mniej znani sportowcy

z mniej popularnych dyscyplin, jak np. brydżyści - ich sprawy skończyły się procesami i wyrokami. No, ale było i tak, że sportowcy, którzy wrócili do Polski po olimpiadzie zimowej w Grenoble w 1968 roku, nie tylko nie przywieźli medali, ale na dodatek i kożuszków, w które wyposażył je PKOl.

Okazało się, że posprzedawali je po 180-200 dolarów. Polski trener kolarzy w 1974 roku sprzedał w Wiedniu 200 opon rowerowych z państwowych zapasów, za co kupił używanego volkswagena busa. Przed sądem tłumaczył się, że związek kolarski nie mógł im kupić auta, bo nie miał na to pieniędzy. Sprawę również zatuzowano.

Muzycy na bazarze

W uprzywilejowanej sytuacji byli dyplomaci, oficerowie wywiadu i kurierzy MSW - ci

bez problemu przemycali do Polski złote 20-dolarówki, sztabyki złota czy tysiące dolarów. Z nostalgią wspominają swoje trasy koncertowe po krajach bloku wschodniego czy na Zachodzie polscy artyści estradowi, znani muzycy czy zespoły muzyczne. Jechali nie tylko po sławę, ale też materialne dobra, za które, bywało, mogli się utrzymać w Polsce wiele miesięcy.

Marek Karewicz i Marcin Jacobson w książce „Big-beat” zawarli mnóstwo anegdot z tamtych czasów. Na przykład o najśłynniejszym polskim wokaliście tamtych czasów Czesławie Niemienie, który - będąc w Londynie, gdzie nagrywał płytę - miał możliwość poznać światową śmietankę artystyczną. Przedstawiciel wytwórni załatwił mu zaproszenie na bankiet Roda Stewarta, absolutnie topowego brytyjskiego piosenkarza



Słynny komis przy ul. Marszałkowskiej, w którym sprzedawano cymesy z zagranicznych wojaży (fot. Z. Siemaszko)

wstwiało się do komisu na Nowym Świecie przy Chmielnej za dwieście pięćdziesiąt złotych”.

Polacy równie chętnie co demoludy odwiedzali kraje państw zachodnich, jak Austria czy Szwecja, gdzie również zniesiono dla nas wizy. Atrakcyjnym kierunkiem podróży turystycz-no-handlowych były też Jugosławia i Turcja. W rzeczy samej, mało kto oglądał tam zabytki czy krajobrazy, a sprzedaż i zakupy odbywały się szybko i bez zbędnych ceregieli. Biura podróży organizujące tego typu wycieczki – oczywiście nieoficjalnie – miały skrócony program zwiedzania, by grupa turystów mogła w wielu znanych przez przewodników centrach miejscowego czarnego rynku załatwić interesy.

Z globulką Zet

Informacje o tym, gdzie i co schodzi najlepiej, rozprzestrze-

two w schowkach upchnęło pokaźny zapas globulek, które pod wpływem gorąca stopiły się, kapiąc na głowy turystów.

Celnik ma rozkazy

Otraskani bywalcy turystycznego handlu mieli swoje własne kupieckie trakty – do Turcji udawali się przez kilka krajów, zaliczając Lwów, gdzie sprzedawali dżinsy, a kupowali tam ten towar, który akurat cieszył się popularnością na Węgrzech czy w Rumunii. To dzięki najróżniejszym artykułom przywozonym z zagranicy w Polsce jak grzyby po deszczu wyrastały wspomniane już komisje, ale najczęściej jednak sprzedaż odbywała się przez sieć własnych kontaktów.

Władza częstokroć przymykała na to oko, wpisując czarny handel we wspomaganie rynkowych niedoborów, ale handlarze niejednokrotnie musieli dysponować łapówkami dla celników czy straży granicznej.

*W 1974 ROKU TRENER KOLARZY
SPRZEDAŁ W WIEDNIU 200 ZAPASOWYCH OPON ROWEROWYCH,
ZA CO KUPIŁ UŻYWANEGO
VOLKSWAGENA BUSA*

niały się błyskawicznie. Wiadomo było, że do Turcji jedzie się po skóry i kozuchy oraz obśmiane dziś tureckie sweterki. W Rosji – też wiadomo – tanio można było dostać złoto i np. aparaty fotograficzne. Rodacy potrafili też kupić kilka ogromnych i ogromnie ciężkich telewizorów Rubin i przewieźć je w wagonie pociągu. Z NRD wieziono towary tak w Polsce wtedy luksusowe, jak rodzyнки, wiórki kokosowe czy pasty do zębów.

W latach 70. i 80. chodliwy był sprzęt elektroniczny. Potem przyszedł czas na pierwsze komputery. Ale były też hity, które dawały ogromne wręcz przebitki cenowe. Takim hitem, jak wspomina Stanisław Milewski, były swego czasu globulki Zet, czyli polskie środki antykoncepcyjne, które za granicą robiły oszałamiającą karierę. W Polsce lat 60. produkowano je niemal chałupniczym sposobem, sama ich promocja była dość tajemnicza. „Globulka Zet zapobiega” – enigmatycznie informowała prasa, bo seks był tematem tabu.

Ale ludzie wiedzieli swoje i reklamowali te środki antykoncepcyjne kolokwialnym wierszykiem: „Nie dawaj dupulki bez Zet globulki”. Globulka Zet robiła oszałamiającą karierę za granicą. W Polsce paczka kosztowała 7 zł, a w Jugosławii 10 nowych dinarów, czyli prawie dolar. Niestety, hit globulek przestał być atrakcyjny, kiedy podczas jednej z autokarowych wycieczek do Jugosławii pewne małże-

Oficjalnie jednak celnicy mieli przykazane, aby tępić tę prywatną inicjatywę rodaków. Sprawami związanymi z przemytem zajmowała się Służba Bezpieczeństwa, skrupulatnie odnotowując wywożone czy zatrzymane towary.

Historyk Paweł Sowiński w książce „Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)” wydanej w 2005 r. podał jako przykład, co w 1974 roku wywoziła do Egiptu 92-osobowa wycieczka: 68 kryształów, 38 żelazek, 21 zegarków Ruhla, 17 wentylatorów, a wszystko o wartości 53 tys. zł. Członkowie wycieczki przywieźli zaś towary warte dziesięć razy tyle, czyli pół miliona złotych.

Bagaże na lotniskach czy granicach były więc precyzyjnie przepatrywane – ręcznie, bo nie było wówczas skanerów. Nic więc dziwnego, że pomyślowi handlarze robili, co mogli, aby wywieźć, a potem przywieźć do kraju jak najwięcej towaru. Legendarne stały się specjalne schowki w samochodach. Towar pakowano w koła, pod deskę rozdzielczą, montowano dodatkowy bak. Ciuchy nakładano na siebie (jednej pani udało się włożyć 15 kozuchów), złoto wciskano w mydła, w kielbasy albo pakowano w obcasy butów.

Aby przemycić wiertła do Jugosławii, przemysłnicy szyli specjalne kamizelki z kieszonkami wewnątrz, w które je upychali. Pomysłowość Polaków nie znała granic.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ PRASOWY



Gdy „Kurjer” drukował swój tekst, trwała bitwa powstańcza pod Bodzechowem w powiecie ostrowieckim

O powstaniu styczniowym na łamach „Kurjera”

19 grudnia 1863 roku (wedle kalendarza gregoriańskiego) na pierwszej stronie „Kurjera Warszawskiego” ukazał się tekst o sytuacji politycznej w Królestwie. Miejskami trwały jeszcze rozpaczliwe walki powstańcze z oddziałami rosyjskimi, ale tekst reprezentował ultrałojalistyczne stanowisko dziennika wobec władz. Takie właśnie, jakie reprezentowała większość ówczesnego polskiego społeczeństwa.

„Chwila rozczarowania zaczyna nadchodzić dla rozsądniejszej części ludności, widzącej kraj coraz głębiej pograżający się w przepaści klęsk; nie jest już rządem zjawiskiem dobrowolne opuszczanie przez buntowników tych kilku istniejących jeszcze band, powrót ich pod domową strzechę i ponowna przysięga na wierność prawemu rządowi. W niektórych miastach podpisane nawet zostały adresy wierności i poddania się. Podżegacze, czując, jak usuwa się im z rąk władza, uciekają się do najhaniebniejszych kłamstw dla zmniejszenia znaczenia tych oznak polepszenia się położenia rzeczy.

W jednym z ich tajemnych pism powiedziano jest, że niedawno wydany rozkaz do naszych naczelników wojennych zaleca im zbieranie podpisów na adresach wszelkimi środkami, mianowicie obietnicami, pieniędzmi, groźbami, a w razie potrzeby gwałtem. »W Warszawie, dodaje to pismo, podobne zalecenie dano policji, której nakazano rozpocząć werbunek od żydów i uwięzionych w cytadeli; pierwsi mają otrzymywać po 20 rs. za podpis, a drudzy mają być zachęceni nadzieją uwolnienia.

Z drugiej strony Patrie z 15go podaje korespondencję z Krakowa z 6go, gdzie pomiędzy innymi kłamstwami jest powiedziane: że w Częstochowie, aby postrachem skłonić mieszkańców do podpisania adresu do Cara, Pułkownik Ehrenroth kazał ściąć (sic) na placu publicznym trzech mieszkańców, a potem zwołał władze, duchowieństwo, znakomitych mieszkańców i nakazał im podpisać adres w ciągu 24 godzin».

Dla wszystkich mogących być wprowadzonymi w błąd przez podobne kłamstwa, oświadczamy, iż nie ma ani słowa prawdy w mniemanym okólniku przesłanym do Naczelników wojennych, ani w rozkazie do Policji rosyjskiej, równie jak i w mniemanym ściegu w Częstochowie i zwołaniu znakomitszych mieszkańców tego miasta.

Jedynie jest pewnem, że rząd podwójnie silny, i przez środki będące jego rozporządzeniu i głównie przez czystość swych zamiarów, nie robi nic i nie potrzebuje nic robić dla wywołania adresów poddania się, mniej dla niego użytecznych niż dla tych, którzy bardzo cierpią z powodu obecnego stanu rzeczy.

Czuje bardzo dobrze, że adresy te wtedy tylko mogą mieć znaczenie, kiedy będą wyrażeniem prawdziwego żalu, bez żadnej tajemnej myśli i przekonania o niemożliwości bezrozumnej walki, zgubnej przede wszystkim dla kraju”.

opr. bb

rockowego i popowego. Ale polski wokalista zignorował zaproszenie – zamiast na bankiet wybrał się na przedmieścia Londynu po opony do samochodu, na które była akurat promocja.

W ZSRR trasy koncertowe polskich artystów trwały szczególnie długo. I w wszystkich to niezmiernie cieszyło – zarabiali w rublach transferowych, które były wymienną walutą. No i, co miało niebagatelne znaczenie, zagraniczne honoraria nie były w Polsce opodatkowane. Ale ci, którzy mieli dodatkową smykałkę do interesów, nie pogardzili też handlem. Za zarobione pieniądze robili zakupy i szmuglowali do Polski z tych artystycznych wojaży złoto, brylanty czy ikony.

Jak podaje portal internetowy Ciekawostki historyczne.pl w tekście „Przemysłnicy i złomiarze, co PRL-owscy muzycy naprawdę robili za granicą”, niektórzy z artystów dorabiali się prawdziwych, oczywiście jak na warunki PRL, fortun. I tak zespół Breakout, czyli małżeństwo Tadeusz Nalepa i Mira Kubasińska, za zarobione na wyjazdach pieniądze kupili sobie prawdziwą posiadłość w Józefowie: wielki dom, ziemię, las, i hodowali konie.

Zespół Skaldowie w pewnym momencie w ogóle zrezygnował z występów na polskiej scenie – tak wspaniale byli goszczeni na Wschodzie.

„Biały Łabędź”

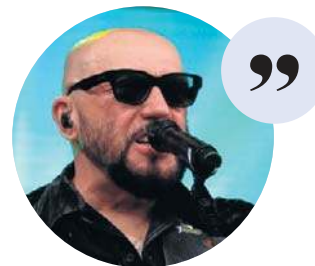
Maryla Rodowicz wielokrotnie w wywiadach przyznawała,

że jej międzynarodowa kariera dotyczyła głównie krajów bloku wschodniego: ZSRR, Czechosłowacja, NRD, Węgry. – Pieniądże, które przywoziłam z Rosji w latach 80., wystarczały na pół roku: grałam dwumiesięczne trasy i koncerty w największych halach. Podobnie było z pieniędzmi zarobionymi w klubach polonijnych w Chicago, Nowym Jorku. Potem mogłam siedzieć z dziećmi w domu. Pamiętam pierwszy wyjazd do Stanów w 1978 r. Obiad w McDonaldzie z czerwonym dachem znanym z filmów – to było przeżycie – opowiadała. Nasza gwiazda szczególnie popularna była w ZSRR – na jej koncerty przychodziło po 10 tysięcy ludzi. A po koncertach bankiety do rana, suto zastawione stoły kawiozem i wędzonymi jesiotrami, mięsami w liściach winogron.

Znany powieściopisarz i dramaturg Janusz Głowacki w swojej barwnej autobiografii „Z głowy” wspomina: „Pożyczałem w Warszawie parę złotych, kupowałem kryształowe wazon, które dobrze szły w Czechach, oraz bieliznę pościelową i trójrzędowe plastikowe grzebyki, na które był popyt w Bukareszcie. I jeżeli celnicy przymykali oko, upłynniałimy towar na ulicach, a także chodząc po domach. Następnie udawaliśmy się do sklepów w Pradze. Najlepiej się do tego nadawał legendarny dom towarowy »Biały Łabędź«. Tam nabywaliśmy francuskie składane fajki marki Briar, które w Polsce

Nie można siebie całego sprzedać, bo najciekawsza jest właśnie tajemnica

Grzegorz Skawiński z Kombii w podcaście „Złota Scena” o tym, dlaczego zawsze nosi ciemne okulary Fot. Sławomir Bromboszcz



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 54

Olga Bołądź rozpoczęła podróż

Aktorka wyruszyła z mężem i synem w podróż po Chinach. I pochwaliła się już pierwszymi wrażeniami w mediach społecznościowych. Na zdjęciach możemy zobaczyć m.in. rzędy chińskich taksówek, lokalne przysmaki i bliskich aktorki w ulicznym tłumie. „Podróż po Chinach Północnych, Tybecie i Nepalu rozpoczęta” – napisała.



Witajcie w dżungli Super Polsat, 21:00

Dwayne „The Rock” Johnson, jako człowiek do specjalnych poruczeń, rusza do amazońskiej puszczy szukać zaginionego syna mafiosa. Zadanie jest trudniejsze, niż się początkowo wydawało – także dlatego, że poszukiwany wcale nie chce wracać.

Dominika Tajner radzi byłemu mężowi

Celebrytka była czwartą żoną Michała Wiśniewskiego. Teraz w rozmowie z Pudelkiem skomentowała jego rozstanie z obecną żoną. – Szybkie wchodzenie w kolejne relacje nie jest dobrym rozwiązaniem. No ale Michał jak to Michał, robi, jak będzie uważał. Myślę, że dobrze by mu zrobiło trochę pobycie samemu ze sobą.

Maja Hyży o powinnościach NFZ

Piosenkarka ma za sobą kilka operacji plastycznych. Poprawiła sobie m.in. brzuch i piersi po ciąży. W najnowszym wywiadzie ujawniła, jakie to są koszty. – Operacja plastyki brzucha kosztuje niestety немало, bo około 30 tys. zł, i tak samo plastyka piersi – powiedziała w Plejadzie. I dodała: Uważam, że my po ciążach powinniśmy mieć na NFZ takie operacje, bo nam się to po prostu należy. Dałyśmy na świat dzieci, więc państwo powinno nam trochę zwrócić – podsumowała.

(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Bez Litości FX, 22:00

Robert McCall był agentem amerykańskiego wywiadu. Pewnego dnia jego przyjaciółka zostaje pobita przez rosyjskich gangsterów. McCall postanawia wymierzyć sprawiedliwość i zabija członków gangu.

Barbie

TVN, 23:25

Amerkańska komedia w reżyserii Greta Gerwiga. Akcja rozgrywa się w bajkowym, różowym Barbielandzie, gdzie czas upływa na dobrej zabawie. Kiedy jednak Barbie będzie musiała zmierzyć się z kryzysem egzystencjalnym, jej idealne, beztroskie życie już nigdy nie będzie takie samo. W roli Barbie wystąpiła Margot Robbie, natomiast w Kena wcielił się Ryan Gosling.

Poziamo:

- 1) „kocie łby” na drodze,
- 6) smaczny kawałek jedzenia,
- 11) konny pasterz na stepach Kolumbii i Wenezueli,
- 12) stan w USA z Górami Skalistymi,
- 13) weneckie lub wystawowe,
- 14) brat Bołka z polskiej kreskówki,
- 15) najtwardsza tkanka organizmu człowieka,
- 17) broń Wilhelma Tella,
- 18) czepliwy koszyk z ostu,
- 19) szczerzący lub perłopław,
- 20) kosmetyk do włosów nadający im połysk,
- 23) obrazkowe lub klinowe,
- 25) uczeń katolickiego seminarium,
- 26) aktualny mistrz Polski w piłce nożnej,
- 27) lasy blisko wierzchołków i hal,
- 28) ciepłe nakrycie głowy,
- 31) pojazd szynowy połączony z parowozem,
- 34) część ekwipunku rycerza,
- 36) dawne małżeństwo, ożenek,
- 37) szata starożytnych Rzymian,
- 38) część pieczonego kurczaka,
- 39) grecki heros i bohater wojny trojańskiej,
- 40) „A wszystko te czarne ...”, pieśń biesiadna.

Pionowo:

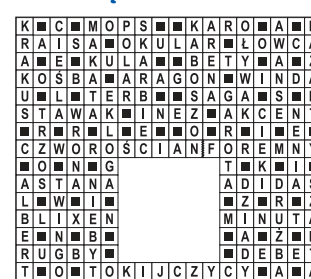
- 2) żołnierz przed złożeniem przysięgi,
- 3) rodzaj kroju sukni,
- 4) ludowy zwyczaj witania wiosny,
- 5) miejsce wiejskich zabaw,



- 6) stan w USA z Denver,
- 7) wyrób gastronomiczny z gwizdkiem,
- 8) nieudane zagranie piłkarza,
- 9) miasto w Bośni i Hercegowinie nad rzeką Vrbas,
- 10) jeszcze nie przyjaciółka,
- 16) część stodoły, sasek,
- 21) mierzona w watach,
- 22) Władysław, aktor z filmu „Sami swoi”,

- 23) pływał pod czarną banderą,
- 24) duży, żelazny garnek,
- 29) rodzaj blankietu pocztowego,
- 30) wydeptana ścieżka polna,
- 32) duża antylopa afrykańska, kanna,
- 33) rzecz niezwykła, osobliwość,
- 34) ... Wojnowicz, polski muzyk-oboista,
- 35) szeroki brzeg sombrero.

ROZWIĄZANIE NR 53



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś działaj śmiało, ale nie w pośpiechu. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie szansę, której się nie spodziewasz. **Ryby (19.02 - 20.03)** Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o finanse i nie odkładać drobnych spraw na później. **Baran (21.03 - 19.04)** Czekaj Cię ciekawy zwrot akcji. Horoskop dzienny na czwartek podpowiada, by uważnie słuchać, bo ktoś może przekazać ważną wiadomość.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą znacznie silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny stanowczo radzi znaleźć chwilę na oddech – decyzja sama się wyklaruje. **Bliznięta (21.05 - 21.06)** Twoja energia przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na inicjatywę, flirt i odważne nowe plany. **Rak (22.06 - 22.07)** Drobny chaos szybko zamienisz w porządek. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że dziś opłaca się precyzja i chłodna ocena sytuacji.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje z otoczeniem będą dziś na pierwszym planie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa pomoże naprawić to, co było napięte. **Panna (23.08 - 22.09)** Intuicja Cię nie zawiedzie. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować znaków, bo właśnie one mogą wskazać najlepszą drogę. **Waga (23.09 - 22.10)** Dzień sprzyja ruchowi i zmianom. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że krótki impuls może otworzyć przed Tobą nowy kierunek.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja da efekty szybciej niż myślisz. Horoskop dzienny zapowiada, że w pracy lub planach pojawi się dobra wiadomość. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Pomysł, który nosisz od dawna, zasługuje na start. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, że warto zaufać swojej oryginalności. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Wrażliwość będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że ktoś doceni Twoje wsparcie, a wieczór przyniesie ukojenie.

Praca zdalna sprzyja efektywności, organizacji zajęć i... zdrowemu odżywianiu

Patrycja Zemla

patrycja.zemla@polskapress.pl

Z najnowszych badań opinii SW Research przeprowadzonego na zlecenie agencji rekrutacyjnej Devire wynika, że gdyby Polacy mogli samodzielnie wybrać model pracy, zaledwie co dziesiąty pracownik (10 proc.) zdecydowałby się na pracę wyłącznie z biura.

Pozostałe 90 proc. wybrałoby pracę zdalną lub hybrydową w różnych wariantach. Co nam najbardziej przeszkadza w biurze? Hałas, brak naturalnego światła i świeżego powietrza, ale też zbyt długa kolejka do mikrofalówki w godzinach „kuchennego szczytu”.

Co piąty Polak (dokładnie 19,7 proc.) deklaruje, że chciałoby pracować całkowicie zdalnie. Co trzeci (28,7 proc.) wybrałoby model z przewagą dni zdalnych (2-3 dni w tygodniu), a 15,8 proc. oczekuje przynajmniej jednego dnia pracy zdalnej w tygodniu. Rodacy przyznają, że w biurze czują się dużo bardziej przebadzowani (tak deklaruje 56,7 proc. badanych). Jak wynika z badania Devire, w pracy stacjonarnej najbardziej doskwiera im hałas (36,1 proc.), brak prywatności (31,3 proc.), brak naturalnego światła (22,6 proc.), brak świeżego powietrza, otwieranych okien lub chociażby tarasu, na którym można się prze-



FOT. 123RF

wietrzyć (22,6 proc.) oraz klasyczny open space, który dla 16 proc. respondentów jest źródłem rozproszenia. Zaskakująco wysoko plasuje się także kuchnia, która w wielu firmach nadal ma jedną lodówkę, kilka mikrofalówek i w godzinach lunchu zamienia się w najbardziej zatłoczone miejsce w biurze. To dla 12,3 proc. pracowników realne źródło stresu.

– Dom daje nam coś, czego biuro często nie zapewnia: poczucie kontroli. Możemy regulować temperaturę, otworzyć okno, wyjść na spacer, zrobić zdrowy posiłek, ustawić oświetlenie, włączyć muzykę, zrobić

krótką przerwę regeneracyjną. To drobne elementy, ale to właśnie one stabilizują układ nerwowy. W pracy zdalnej łatwiej jest dbać o balans, o cichy rytm dnia, o mikroodpoczynki, które pozwalają mózgowi działać efektywnie przez wiele godzin – wyjaśnia Magdalena Flera-Łapińska, Mental Health Specialist w Foundever Poland. – Przy pracy w biurze wiele z tych elementów znika. Nie zawsze mamy wpływ na hałas, temperaturę, światło, klimatyzację, czy open space, w którym rozmowy innych osób towarzyszą nam przez cały dzień. Z perspektywy układu nerwowego

robi to ogromną różnicę, bo przebadzowanie to nie kwestia „wygody”, lecz biologii – tłumaczy.

Przymusowy powrót? Co piąty pracownik gotów jest odejść

Co zrobiliby Polacy, gdyby po roku udanej pracy zdalnej, pracodawca nakazał powrót do biura? Tylko 19,4 proc. wróciłoby bez oporów. Dla pozostałych byłoby to naruszenie wypracowanej równowagi między pracą a życiem prywatnym: 34,2 proc. próbowałoby negocjować model hybrydowy, 16 proc. zaczęłoby aktywnie szu-

kać nowej pracy, 9 proc. odeszłoby z firmy natychmiast. Łącznie oznacza to, że co piąty pracownik potraktowałby nakaz powrotu do biura jako bezpośredni impuls do zmiany pracodawcy.

Dominika Opozda, Regional Manager IT & Telecoms Devire, która zarządza rozproszonym zespołem rekrutacji IT przekonuje, że praca hybrydowa stała się warunkiem konkurencyjności.

– Kandydaci, z którymi rozmawiamy, traktują elastyczność jako absolutny standard, a zespoły oczekują środowiska, które wspiera efektywność, a nie ją ogranicza – mówi. Zwraca też uwagę na ważny aspekt. – W tworzeniu i skalowaniu zespołów o zasięgu ogólnopolskim największą przewagą pracy zdalnej lub hybrydowej (realizowanej z różnych lokalizacji firmy) jest możliwość pozyskiwania talentów niezależnie od miejsca ich zamieszkania. Pozwala to budować różnorodne zespoły kompetencyjne, przyspieszać procesy rekrutacyjne i dopasowywać skład do potrzeb biznesu – bez ograniczania się do jednego miasta. Jednocześnie rośnie rola menedżera jako osoby odpowiedzialnej za spójność kultury, poczucie przynależności i realną współpracę mimo geograficznego rozproszenia. Bo mimo wielu korzyści płynących z pracy zdalnej jedno pozostaje niezmiennie – ludzie

chcą być częścią zespołu. To na menedżerze spoczywa zadanie stworzenia takiego środowiska, które im to umożliwi – mówi Dominika Opozda.

Dlaczego Polacy nie chcą wracać do biura

Badanie opinii SW Research pokazuje, że praca zdalna realnie poprawia dobrostan, organizację dnia i produktywność. Najczęściej wskazywane korzyści to: oszczędność czasu i pieniędzy na dojazdach (54,7 proc.), większa elastyczność i autonomia w planowaniu dnia (50,6 proc.), spokój i brak biurowych rozpraszaczy (44,6 proc.), możliwość dbania o zdrowie (30 proc.), większa efektywność i wykonywanie większej liczby zadań w krótszym czasie (31,8 proc.).

– Praca hybrydowa ugruntowała nowy porządek. Skoro tylko 10 proc. pracowników chce pracować wyłącznie z biura, to powrót do przestrzeni firmowych musi mieć sens. I musi być atrakcyjny. Biura przestają być obowiązkiem, a stają się produktem, który trzeba zaprojektować tak, by konkurował z komfortem pracy z domu. Wygrywają lokalizacje premium, świetny design i elastyczne modele coworkingowe, które pozwalają firmom płacić za realne wykorzystanie, a pracownikom: chcieć wracać – podsumowuje Rafał Piskiewicz z The Shire.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANS/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl



Rusza jeden z najstarszych festiwali teatralnych w Polsce

Leszek Wójcik
Szczecin

Osiem spektakli konkursowych, sześć przedstawień dla dzieci i młodzieży, do tego dziesięć spektakli towarzyszących a na koniec, przygotowana przez organizatorów, niespodzianka. W Szczecinie rusza 58. edycja jednego z najstarszych festiwali teatralnych w Polsce - „Kontrapunkt”.

Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontrapunkt” jest od lat jednym z najważniejszych wydarzeń teatralnych w kraju - działa od 1966 r.! Jego tegoroczna edycja rusza już 10 kwietnia. Zainaugurują ją dwa spektakle. Pierwszy odbędzie się w Teatrze Lalek „Pleciuga” (przedstawienie „Czy to...M?”), a drugi, na Dużej Scenie „Teatru Współczesnego” („Sztuka protestu”). W sumie, w ciągu szesnastu dni, miłośnicy teatru będą mogli obejrzeć czternaście niezwykle sztuk i koncertów. Festiwal potrwa do 26 kwietnia.

Centralnym punktem festiwalu będzie Międzynarodowy Konkurs Formy, trwający od 18 do 25 kwietnia. W jego ramach zaprezentowanych zostanie osiem spektakli z Polski i zagranicy, które stworzą opowieść o współczesnym teatrze. Tegoroczna edycja festiwalu koncentruje się na tym, co osobiste, intymne i bliskie człowiekowi -



Kontrapunkt 2026 - Międzynarodowy Festiwal Teatralny rozpocznie się jutro o godz. 17 spektaklem w Teatrze Lalek Pleciuga. Wydarzenie potrwa niemal do końca miesiąca. Szczegóły na www.GS24.pl

na relacji między sceną a widzem oraz na teatrze, który angażuje i porusza na wielu poziomach. Stąd hasło „Kontrapunkt”, „Sprawa Osobista”.

Trzech dyrektorów Festiwalu: Michał Rogulski, kurator programowy Festiwalu, Tomasz Lewandowski, na co dzień dyrektor „Pleciugi” i Michał Buszewicz, dyrektor ds. ar-

tystycznych „Teatru Współczesnego”, zaprezentowali ośmiu uczestników konkursu formy. - Wszystkie są bardzo ciekawe, zarówno formalnie jak i tematycznie - zapewnił Michał Buszewicz.

Kontrapunkt to także zaproszenie dla dzieci i młodzieży. W ramach sekcji Młodzi na Kontrapunkcie zaprezen-

wane zostaną spektakle dla młodszej widowni.

W trakcie festiwalu odbędą się także liczne wydarzenia towarzyszące. Na wszystkie wydarzenia dodatkowe oraz spektakle w ramach sekcji Młodzi na Kontrapunkcie obowiązywać będą ceny zniżkowe, tak aby program był dostępny dla szerokiego grona odbiorców.

Obok Grand Prix i Nagrody Publiczności po raz pierwszy przyznana zostanie Nagroda im. Anny Garlickiej - wieloletniej dyrektorki Kontrapunktu.

Widzowie będą mogli skorzystać z festiwalowego karnetu: karnet w cenie 660 zł obejmuje osiem spektakli konkursowych (cena pojedynczego biletu na spektakl konkursowy wyniesie 110 zł). Dla posiadaczy karnetów organizatorzy zapowiadają również dodatkową niespodziankę.

Michał Rogulski, kurator

- Szczecińskie teatry zaangażowane w proces organizacji i programowania festiwalu odpowiadają za różne pola. Teatr Współczesny jest teatrem dramatycznym, a Teatr Lalek Pleciuga jest teatrem formy. Moja osoba była w tym wszystkim pewnym łącznikiem, a dodatkowo dorzuciłem obszar moich zainteresowań, czyli taniec współczesny. Często jednogłośnie byliśmy przekonani, że dany spektakl musi pojawić w Szczecinie.

KRÓTKO

SZCZECIN

Opowieść o polskim wrestlingu



BUMP to interdyscyplinarny projekt artystyczny Bartosza Ma-teńki, na który składa się film dokumentalny oraz reportaż fotograficzny. To opowieść o ludziach, którzy wchodzą do ringu, aby a w świetle reflektorów stać się na chwilę niezniszczalnymi. Wrestling w Polsce to nie tylko widowisko, to rytuał. Szczecin, Kosmos, czwartek, godz. 19

KOSZALIN

Legendy koszalińskie

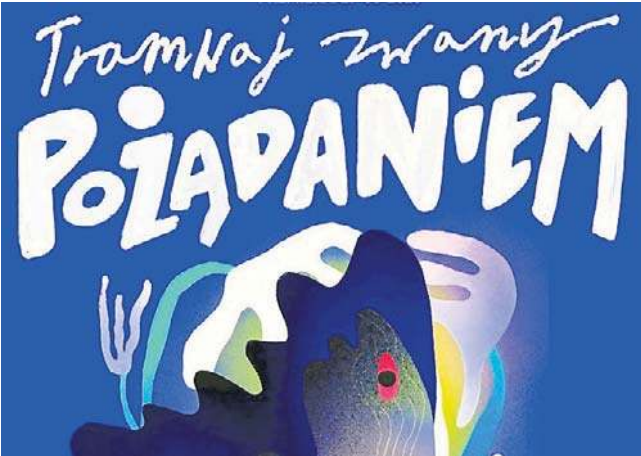
Przeszłość Pomorza Zachodniego pozostawia swój ślad także w legendach. Kanwą tych zamieszczonych w książce było kilka zdarzeń zapisanych w kronikach: wyprawy Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego na Pomorze, misje chrystianizacyjne biskupa Ottona z Bambergu, bratobójczy grzech Piotra Bulgrina z Osiek, zabicie pa-robka przez dziedzica Hen-

ryka Ewentyna z Suchej, bi-twa pod Tatowem czy porwanie księcia Bogusława X w Sianowie. Wierzone w potęgę przyrody i jej wpływ na losy ludzi. Te związki były wyjąt-kowo ważne. Promocja od-będzie się w ramach obcho-dów jubileuszu 760-lecia Ko-szalina.

Koszalińska Biblioteka Pu-bliczna, godz. 19

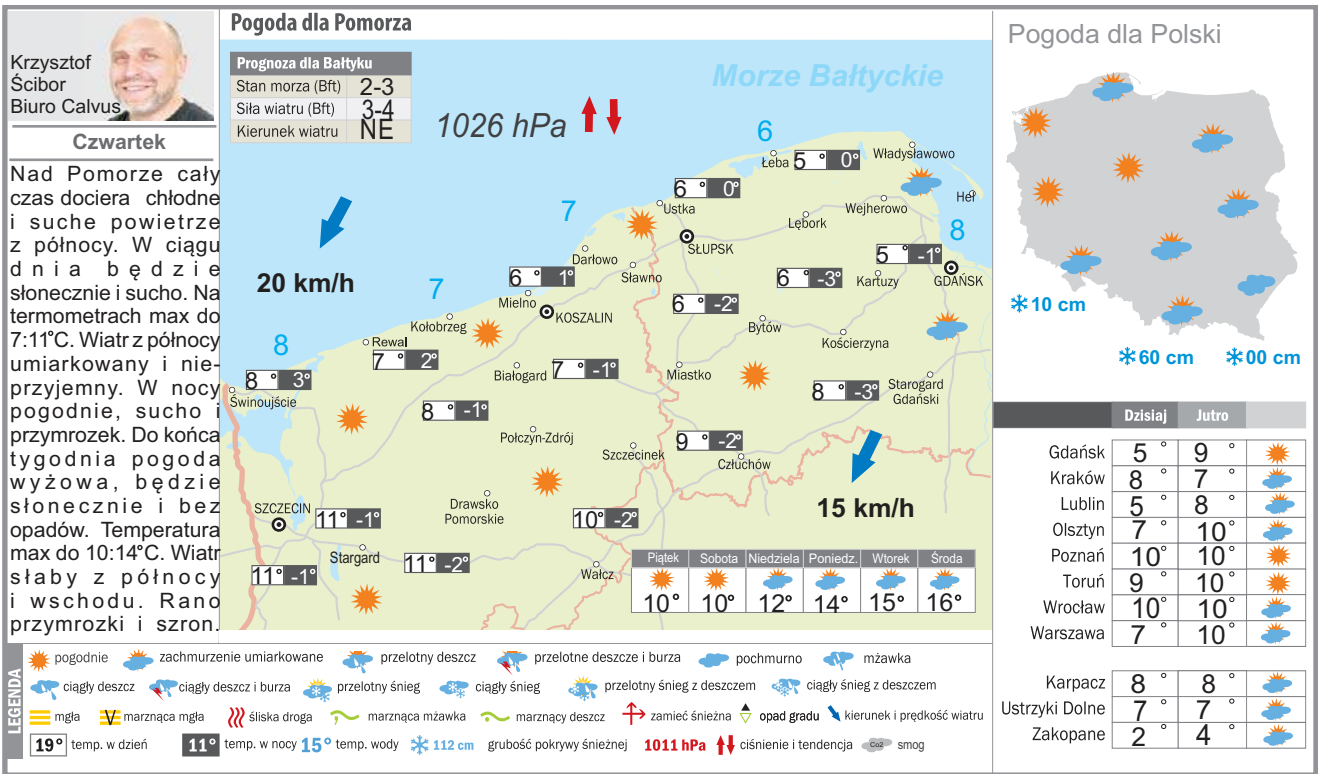
SŁUPSK

Tramwaj zwany pożądaniem



„Tramwaj zwany pożądaniem” w reżyserii Tomasza Cymer-mana to opowieść o relacjach, emocjach i próbie rozpoczęcia życia od nowa. Siłą tej sztuki jest to, że opowiada o zwykłych lu-dziach. Dramat Tennessee’ego Williamsa portretuje kilka let-nich dni z życia przedmieść Nowego Orleanu, dni wypemio-nych alkoholem, muzyką i namiętnością. Gośćmi będą tera-peuci uzależnień ze Stowarzyszenia Feniks - Centrum Trzeź-wości. Spotkania odbędą się 10 kwietnia po spektaklach. Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, piątek, godz. 19

POGODA



Polki zagrają bez Świątek. Stawką są finały turnieju BJKC

Zbigniew Czyż
redakcja@polskappress.pl

TENIS. **Polskie tenisistki zagrają w piątek i sobotę w Gliwicach w rozgrywkach Billie Jean King Cup. Stawką jest awans do zawodów finałowych w chińskim Shenzhen, zaplanowanych na wrzesień.**

Mecz rozegrany zostanie w Polsce dzięki porozumieniu z Ukraincami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami. W polskiej kadrze znalazły się: Magda Linette (55. WTA), Maja Chwalińska (131. WTA), Katarzyna Kawa (160. WTA) i Linda Klimovicova (154. WTA) oraz Martyna Kubka (174. w rankingu debła WTA).

- Przyjechałyśmy tu, by wygrać. Zazwyczaj gramy dla siebie, dla naszego zespołu. Teraz zagramy dla Polski. Będzie zdecydowanie inaczej. To zupełnie inne odczucie, które wiąże się z odpowiedzialnością, ale też jest zaszczytem. Takie mecze rządzą się swoimi prawami, mogą się odwrócić w każdej chwili. Na co dzień nie gramy zbyt często w Polsce. Na pewno jest to coś wyjątkowego, cieszę się z tej możliwości - powiedziała Linette.

Mecze w Gliwicach rozegrane zostaną na nawierzchni ziemnej. Kubka podkreśliła, że w gliwickiej arenie jest bardzo dużo miejsca. - To największa hala, w jakiej ostatnio miałyśmy okazję zagrać. Szybko się do tej przestrzeni przyzwyczajamy. Nawierzchnia jest - jak na mączkę - dość szybka, co mi bardzo odpowiada - oceniła.

Kapitan kadry Dawid Celt nie ukrywał z kolei, że oba zespoły świetnie się znają. - Ukrainki to nie są anonimowe zawodniczki. Co tydzień grają w największych



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Pod nieobecność Igi Świątek i Magdaleny Fręch faworytkami do zwycięstwa są Ukrainki

turniejach na świecie. To dobra, mocna drużyna. Nie ma się co czarować. Zaskoczenia nie będzie, wiemy, czego się spodziewać. Postaramy się wykorzystać to, że gramy u siebie, te dni treningowe, które są za nami i jeszcze przed nami. Będziemy - jak zawsze - walczyć o każdy punkt. Niezależnie od tego, kto stoi po drugiej stronie siatki, staramy się walczyć o zwycięstwo i to się nie zmienia - zapewnił.

Już wcześniej poinformowano, że w Gliwicach nie zagra Iga Świątek, która przygotowuje się na Majorce do turnieju w Stuttgarcie, który inauguruje sezon na kortach

ziemnych. W reprezentacji Polski nie zobaczymy też Magdaleny Fręch. Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały imprezę w Maladze. Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

Polki w Gliwicach zagrają o awans do turnieju finałowego dzięki temu, że podczas listopadowego turnieju play-off w Gorzowie Wielkopolskim pokonały Nową Zelandię (3:0) i Rumunię (3:0). Po jednym meczu singlowym i de-

blowym wygrały wówczas Kawa oraz debiutująca w kadrze Klimovicova.

Pod nieobecność Świątek i Fręch faworytkami do zwycięstwa są Ukrainki. W ich kadrze znalazła się siódma rakietka świata w rankingu WTA i jedna z najlepszych zawodniczek w tym sezonie, Elina Switolina. Kadrę naszych wschodnich sąsiadów uzupełniają Oleksandra Olijnycowa (68. WTA) oraz deblistki: Ludmiła Kiczenok i Nadia Kiczenok.

- Musimy być przygotowane na wielką bitwę. Musimy docenić świetne polskie zawodniczki. Gra w reprezentacji różni się od występów indywidualnych, to coś specjalnego. Myślę, że polski zespół jest pod nieco większą presją, grając u siebie - powiedziała podczas konferencji prasowej w Gliwicach Switolina.

Kapitan reprezentacji Ukrainy Ilija Marczenko podkreślił natomiast, że jego oczekiwania przed meczem są wysokie. - Przyjechałyśmy tu, by wygrać, i to jest nasz najważniejszy cel. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska ma naprawdę mocny zespół, nawet pod nieobecność Igi Świątek. Jesteśmy przygotowani do spotkania - stwierdził.

Przed rokiem Ukrainki dotarły do półfinału, w którym po wyrównanej walce przegrały z Włoszkami. W piątek od godz. 16 rozegrane zostaną dwa mecze singlowe. Drugi dzień zacznie się od gry podwójnej o godz. 12, a potem - zależnie od wyniku - może być jeden lub dwa single. Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piąte w przypadku remisu. Turniej finałowy Billie Jean King Cup 2026 zaplanowano na 21-27 września w chińskim Shenzhen.

©P

Pięciu Polaków z szansami na występy w Lidze Europy i Lidze Konferencji

Bartosz Głab
redakcja@polskappress.pl

PIĘKA NOŻNA. Dziś wieczorem zostaną rozegrane pierwsze mecze ćwierćfinałowe Ligi Europy i Ligi Konferencji. W tych drugich rozgrywkach niestety polskich klubów już nie ma, ale szanse na zdobycie europejskiego trofeum wciąż mają polscy piłkarze.

W Lidze Europy mecz Sporting Braga - Real Betis został rozegrany już w środę, więc dzisiejszego wieczora odbędą się tylko trzy spotkania. W dwóch z nich szansę na występ mają ważni reprezentanci Polski. FC Porto prawdopodobnie z Janem Bednarkiem i Jakubem Kiworem w składzie podejmie u siebie angielskie Nottingham Forest. Przypomnijmy, że portugalski gigant do rozgrywek nie zgłosił 17-letniego Oskara Pietuszelewskiego. Ponadto w spotkaniu FC Bologna - Aston Villa w szeregach gości może wystąpić Matty Cash. We włoskiej ekipie na pewno nie zagra kontuzjowany Łukasz Skorupski.

Delikatny polski wątek będziemy mieli też przy spotka-

niu SC Freiburg - Celta Vigo: jednym z sędziów zarządzających systemem VAR będzie Tomasz Kwiatkowski.

W Lidze Konferencji „polski mecz” szykuje się w Niemczech, gdzie FSV Mainz podejmie francuski RC Strasbourg. Tutaj na placu gry możemy zobaczyć 18-letniego Kacpra Potulskiego u miejscowych i o 3 lata starszego Maxiego Oyedele u przyjezdnych. Nie można też zapomnieć - AZ Alkmaar zostanie rozegrany w Krakowie na stadionie pierwszoligowej Wisły.

Liga Europy:

21:00 FC Porto - Nottingham Forest (Polsat Sport Premium 1).
21:00 FC Bologna - Aston Villa (Polsat Sport Premium 2).
21:00 SC Freiburg - Celta Vigo (Polsat Sport Extra 1).

Liga Konferencji:

18:45 Rayo Vallecano - AEK Ateny (Polsat Sport Premium 2).
21:00 1.FSV Mainz - RC Strasbourg (Polsat Sport Extra 2).
21:00 Crystal Palace - ACF Fiorentina (Polsat Sport Extra 3).
21:00 Szachtar Donieck - AZ Alkmaar (Polsat Sport Extra 4).

©P



FOT. MANUEL FERNANDO/PAP/EP

FC Porto z Janem Bednarkiem i Jakubem Kiworem podejmie u siebie angielskie Nottingham Forest

Odszedł jeden z najbardziej utytułowanych szkoleniowców w futbolu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskappress.pl

PIĘKA NOŻNA. Nie żyje Mircea Lucescu. Legendarny rumuński trener zmarł w wieku 80 lat po przejściu ostrego zawału serca.

Selekcjoner reprezentacji Rumunii Mircea Lucescu trafił do szpitala po tym, jak jego stan pogorszył się 29 marca podczas treningu drużyny narodowej Rumunii między przegranym z Turcją (0:1) barażem o mistrzostwa świata

2026 a meczem towarzyskim ze Słowacją.

W czwartek, 2 kwietnia, Rumuńska Federacja Piłkarska (FRF) ogłosiła koniec jego kadencji na stanowisku selekcjonera „Tricolorii”, a dzień później - podczas pobytu w szpitalu - doznał ostrego zawału mięśnia sercowego, po którym jego stan się pogorszył i został przeniesiony na oddział intensywnej terapii. W niedzielę, 5 kwietnia, został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej z powodu powtarzających się

ataków ciężkiej arytmii. Stan zdrowia szkoleniowca od tego momentu określano jako krytyczny. Wieczorem we wtorek, 7 kwietnia, podano wiadomość o jego śmierci.

Większość kariery piłkarskiej Mircea spędził w Dinamie Bukareszt, gdzie grał jako napastnik i zdobył z klubem 7 tytułów mistrza kraju. Rozegrał 70 meczów w reprezentacji Rumunii i strzelił 9 goli. Karierę trenerską Lucescu rozpoczął w rumuńskim Corvinulu, a później prowadził reprezentację Rumunii i Dinamo Buka-

reszt. Pracował również we Włoszech: w Pizie, Brescii, Regganie i Interze Mediolan, a także w Turcji: w Galatasaray Stambuł i Besiktasie Stambuł.

W ojczyźnie dwukrotnie trenował Rapid Bukareszt, umacniając swoją pozycję jednego z najbardziej wpływowych szkoleniowców w rumuńskiej piłce nożnej. Legendarny „Mister” największe piętno odcisnął na Szachtarze Donieck, gdzie pracował w latach 2004-2016. Pod jego wodzą ukraiński klub rozegrał

573 mecze i zdobył 22 trofea, z których najbardziej znaczącym był Puchar UEFA (obecnie te rozgrywki funkcjonują pod nazwą Ligi Europy) w sezonie 2008/2009. Pracował też w Dynamie Kijów w latach 2020-2023 i zdobył potrójną koronę (mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Ukrainy) w sezonie 2020/2021. Prowadził także Zenit Sankt Petersburg, z którym wywalczył Superpuchar Rosji 2016.

„Tragiczna wiadomość. Mircea Lucescu zmarł 15 minut temu. Zostawił po sobie

cały wszechświat. Niech Bóg ma go w opiece. Niecałe dwa tygodnie temu poprowadził Rumunię z Turcją w barażach o mistrzostwo świata, mimo że był bardzo chory” - napisał na X rumuński dziennikarz Emanuel Rosu.

Lucescu był najstarszym trenerem w historii Ligi Mistrzów i reprezentacji narodowych. Zdobyl 35 trofeów ze swoimi drużynami; więcej mają w dorobku jedynie Pep Guardiola (40) i Alex Ferguson (49).

©P

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Kacper Kozłowski - wychowanek Bałtyku Koszalin, a obecnie zawodnik Gaziantep FK uzyskał swojego 6. gola w tureckiej ekstraklasie. Kozłowski (zdj.) strzelił do siatki podczas meczu z Alanyaspor na 1:1, a jego drużyna ostatecznie wygrała 2:1. Gaziantep Kozłowskiego zajmuje 9. miejsce w tabeli. 22-letni pomocnik w tym sezonie rozegrał już 25 spotkań w elicie. Tylko raz był zawodnikiem rezerwowym.



FOT. GAZIANTEP TWITTER

KARATE

18 kwietnia 8. edycja turnieju Umi No Shinju – Morska Perła w Kołobrzegu.

Organizatorzy (m.in. Kyokushin Karate Kołobrzeg Buntai) wciąż przyjmują zgłoszenia od uczestników. Dziś ostatni dzień zapisów.

Jacek Czapliński: Czekałem na ten debiut

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Było dla mnie zaszczytem, że zmieniłem Kamila Grosickiego. Kto jego zmieniał - stał się dużą gwiazdą - mówi 19-letni debiutant w Pogoni Szczecin.

Po raz pierwszy o Jacku Czaplińskim zrobiło się bardzo głośno, gdy miał 11 lat. Spodobał się skautom Realu Madryt i miał trafić do akademii tego klubu. To był rok 2017. Mody chłopak do Madrytu nie wyjechał, ale próbował swych sił m.in. w lokalnych niemieckich zespołach. Wracał jednak do akademii Pogoni, której jest wychowankiem i w wieku 19 lat zadebiutował na poziomie PKO Ekstraklasy.

Plusem przegranej meczu z Legią była gra juniorów Pogoni - Natana Ławy i Twój debiut. Była trema przed wejściem na boisko?

Jacek Czapliński: Trema? Sam się dziwię, że wyjątkowo jej nie czułem tam mocno. Chyba zapocentrowałem, że już sporo czasu spędziłem z drużyną, byłem na obozie, jeździłem



Jacek Czapliński podczas swojego debiutu w meczu Pogoń - Legia

FOT. POGON SZCZECIN.PL/WIOLA UFLAND

na mecze wyjazdowe. Byłem przygotowany na ten pierwszy występ, czekałem na ten debiut i nie stresowałem się. Ta pewność siebie przyszła na treningach. Radziłem sobie na zajęciach z kolegami, więc w meczu musiało być podobnie. Było dla mnie zaszczytem, że zmieniłem Kamila Grosickiego. Kto jego zmieniał - stał się dużą gwiazdą. Mam tu na myśli np. Dembele czy Adriana Przyborka.

Co poczułeś, gdy usłyszałeś, że za chwilę wchodzisz? Ucieszyłem się. Wiadomo - czekałem na ten moment. Nie wiedziałem, czy to będzie w tym meczu, czy nie w tym, ale jak usłyszałem, że ja, to się bardzo ucieszyłem i już się stawiałem tylko na to, żeby robić swoje na boisku. Nie mogłem się bać, tylko miałem pokazać to, co potrafię.

Wniosłeś dużo energii do gry.

Można tak powiedzieć, chociaż nie wiem, czy tylko ja rozruszałem, ale na pewno dałem jakiś impuls z ławki. Może tego brakowało. Cieszę się takimi ocenami. Szkoda, że ten mecz zakończyliśmy porażką, w dodatku sytuacja w tabeli jest zła, ale było mięło, nie możemy się załamywać, tylko musimy patrzeć w przód, na następne spotkania. Trzeba robić swoje. Załamanie nic nam nie pomoże. Musimy za-

cząć wygrywać, piąć się w górę tabeli. Ja wiem, że dobrze pracujemy na treningach i mam nadzieję, że to w końcu też przyniesie swoje owoce.

Kto najwięcej Ci pomaga w drużynie Pogoni?

Od każdego bardzo dużo czerpię, a są różne momenty. Myślałem, że zagram już w meczu z Górnikiem Zabrze, ale ostatecznie się to nie udało. Wszyscy mnie pocieszali, kapitan Kamil przyszedł, zaczął mnie pocieszać. Wszystko to były fajne gesty. Walczyłem dalej o ten debiut. Muszę jednak powiedzieć, że w takiej codziennej pracy - mam bardzo dobry kontakt z Benjaminem Mendym. To jest osoba, która wie, jaka jest piłka nożna, co trzeba robić i bardzo mi pomaga, uczy mnie bardzo dużo. Jak na treningach gramy razem na lewej stronie, to cały czas podpowiada jak się ustawiać w grze obronnej. Podpowiada, gdzie mam biegać, jak atakować, widzi we mnie potencjał i tym mnie buduje. Właśnie Ben najbardziej ze wszystkich mi pomaga, ale wszystkich czerpię bardzo dużo.

Czy tej wiosny rywalizowałeś z Natanem, kto pierwszy zadebiutuje?

Nie, nie. Wydaje mi się, że to jednak nastąpi w tym sezonie. Nie ma teraz znaczenia, kto pierwszy wejdzie. Teraz obydwoje dajemy radę, nie rywalizujemy między sobą.

Czekasz na kolejny krok - występ od pierwszej minuty?

Tak. Pewność siebie, którą wyrobiłem przez ostatnie miesiące gry i w rezerwach, i na treningach w pierwszym zespole i na sparingach to już tak pozostanie. Będę starał się w każdym meczu, w którym dostanę swoją szansę, pomagać drużynie, robić przewagę, dawać jakiś impuls, żeby to wszystko lepiej wyglądało.

Trener Thomasberg mówi, że na nowo trzeba zbudować mentalność Pogoni na mecz z Piastem. A jaki pomysł mają piłkarze?

Pewnie ten sam: zapomnieć o Legii, skupić się na kolejnym meczu. Robić swoje i się nie poddawać. Walczymy do końca.

©P

Krzysztof Ropski: Trener Kafarski mnie zbudował, ale jest już nowy rozdział

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Nie mieliśmy wpływu na decyzję o zmianie trenera. Musieliśmy się skupić na meczu z Zagłębiem, by go wygrać. To się udało - mówi najsukuteczniejszy zawodnik Świtu.

Widać było, że w meczu z Zagłębiem Sosnowiec nie styl się liczy, ale zwycięstwo. Wygrana jako świąteczny prezent dla kibiców i trenera Patryka Kuranta, który oficjalnie debiutował w tej roli. **Krzysztof Ropski:** Wszystko to prawda. Najważniejsze były trzy punkty w Wielką Sobotę. Przegrywaliśmy do przerwy, ale też mieliśmy swoje sytuacje. Główną bardzo dobrze uderzył Miki Lebedyński, piękny strzał Damiana Ciechanowskiego - po krótkim rogu, ale i świetna interwencja bramkarza. Nic nie

wpadło, ale nikt z nas nie zwieszał głowy. Walczyliśmy do końca i dwie sztuki w drugiej połowie wpadły.

Jak się odnaleźliście po zmianie trenera? To zawsze ma jakiś wpływ na zespół.

To była decyzja prezesa. My nie mieliśmy nic do tego. My jesteśmy tylko odpowiedzialni za boisko, za granie. Decyzje o rozstaniu z trenerem, wyborze nowego szkoleniowca drużyny - na to nie mamy wpływu i ta zapadła w gabinecie prezesa, a została podjęta razem z dyrektorem sportowym. My musieliśmy się skupić na meczu z Zagłębiem i go wygrać, bo czuliśmy, że dół tabeli nie śpi, że przez traczone punkty rywale są coraz bliżej nas.

Jako najsukuteczniejszy zawodnik Świtu mogłeś mieć pewne obawy po zmianie trenera. Jak stery tymczasowo



Krzysztof Ropski zdobył już 10 bramek w tym sezonie II ligi piłkarskiej

FOT. ŚWIT SZCZECIN/KRZYSZTOF CICHOMSKI

przejął Patryk Kurant, to trafiłeś na ławkę rezerwowych.

To prawda. Dwa mecze zaczynałem na ławce rezerwowych i to nie było komfortowe. Uważam, że swoją pozycję w klubie

mam dzięki trenerowi Tomaszowi Kafarskiemu. On mnie zbudował na północy Szczecina i jemu zawdzięczam moją pozycję w klubie, w lidze. Nie będę ukrywał, że w tamtym

sezonie i tym obecnym dobrze nam się współpracowało, ko-rzystałem na tym strzelając bramki. Ale jest teraz nowy szkoleniowiec i gramy dalej.

Współpracy z nowym trenerem też nie mogłeś rozpocząć lepiej, jak strzelając zwycięską bramkę.

Tak prawda, ale z Zagłębiem nie było ważne, kto strzeli, ale to, by zdobyć jedną bramkę więcej. Tak jak powiedziałem na początku - dół nie śpi, zrobiło się nerwowo dla nas, dla Świtu, ale po wygranej trochę się sytuacja uspokoiła. Myślę, że każdy będzie teraz pewniejszy siebie. W czasie świąt można było w gronie rodzinnym odpocząć, nabrać sił i teraz myślimy już tylko o piątkowym meczu w Chojnicach. Chcemy tam mocno powalczyć.

Czym kupił zespół Patryk Kurant?

My jesteśmy zespołem, a nie indywidualnościami. Każdy walczy za siebie, ale też za kolegów. Z Zagłębiem był tego efekt. We wcześniejszych meczach brakowało punktów, ale jesteśmy cały czas w zubie i tamten sezon pokazał, że jesteśmy zespołem z czołówki. Cieszę się, że znów pokazaliśmy, że nie jesteśmy chłopakami do bicia.

Brakowało konkretów w ostatnich meczach.

Zgoda. Przede wszystkim brakowało bramek, przegraliśmy w Rzeszowie, ale przed własną publicznością, z dobrym dopingiem to odwróciliśmy, choć przegrywaliśmy do przerwy. Była jednak wiara, że kartę odwrócimy. W przerwie nie było gorąco, bo ta gra nie była aż tak zła. Nie napierdzielaliśmy się w szatni, tylko budowaliśmy się, by wykorzystać drugie 45 minut i wyszarpać te trzy punkty. I udało się. ©P